Nr. 256. We Lwowie Piątek dnia 15 Września 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie: rocznie 18 zł — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Odwet dreyfusardów.

Lwów 14 września.

Na daną z Paryża — tej głównej kwatery syndykatu dreyfusowskiego — komendę, cała prasa żydowska, lub żydom zaprzedana, w Europie rozpoczęła namiętną agitację przeciw.... przyszłorocznej wystawie paryskiej. Nie ma dnia od minionej niedzieli, aby telegraf nie przyniósł wiadomości o artykule tego albo tamtego pisma w Londynie, Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie, ba! nawet w Nowym Jorku, o uchwałach wieców, *ad hoc* aranżowanych, gdzie wszędzie wręcz zachęcają odnośne społeczeństwa do bojkotowania tej wystawy. Ma to być niby srogi odwet na Francji za wrzekome „pogwałcenie sprawiedliwości“, dokonane świeżo w Rennes przez wyrok, skazujący zdrajcę Dreyfusa.... Agitacja ta ma niezawodnie na celu nastraszenie rządu francuskiego i wymuszenie na nim, ażeby pomimo powtórnego wyroku, przecież rehabilitował Dreyfusa, a co najmniej, aby go ułaskawiono. Jest to przeto najpospolitszy w świecie teroryzm, — jeden z łagodniejszych nawet środków, do jakich zagrożeni w swych interesach żydzi uciekać się zwykli. Czy rząd francuski, z p. Loubetem i Waldeck Rousseau'em na czele, istotnie nie ulegnie szalonej presji dreyfusardów, względnie, czy pod pretekstem załagodzenia fiaska wystawy, takiemi pogróżkami zapowiadanego, nie pójdzie na lep dezyderatów żydowskich, niepodobna przewidzieć w tej chwili.

Nie da się zaprzeczyć, iż syndykat wpadł na pomysł iście szatański, atakując w ten sposób Francuzów z najsłabszej ich strony: ich dumę narodową, no! i także ich interesa ekonomiczne. Zauważyć przytem trzeba, iż Niemcy — a conajmniej już urzędowe Niemcy — choćby z uczucia ciągłej swej rywalizacji z Francuzami, tak dobrze na punkcie moralnym jak materjalnym, w tym wypadku ochoczo gotowe może żydom pójść na rękę i gdzie jeno zdołają, przyczynić się do upokorzenia dumnej i bogatej Francji. Więc takie refleksje, kto wie, czy nie przychodzą na myśl miljonom Francuzów, w pierwszym zaś rzędzie tym, którzy stoją u steru państwa. Wobec nich zaś niesłychanie trudnem będzie bezwzględne położenie tych ostatnich, jeżeli zechcą na serjo brać rozpoczętą przez dreyfusardów agitację przeciw wystawie.

Być może jednak, iż rozwaga i chłód rozumny wezmą w Paryżu górę. Boć przecie tam wiedzą dobrze, a przynajmniej wiedzieć powinni, iż jakkolwiek żydzi mają w swem ręku znaczną część prasy — i niemieckiej i wogóle zagranicznej, — to jednak przemysłu, rolnictwa, sztuk pięknych itd., Bogu dzięki, nie zawojowali w Europie do tego stopnia, aby te wielkie, ważne gałęzie życia ekonomicznego i intelektualnego narodów europejskich, usuwały się od światowego konkursu dla miłości... Dreyfusa! Ostatecznie, jak sobie poradzą Francuzi w tej arcykłopotliwej sytuacji dzisiejszej, zobaczymy wkrótce. Na każdy jednak sposób, czy nie ulękną się gróźb żydowskich i wobec Dreyfusa w myśl prawa postąpią, czy też skapitulują przed potęgą syndykatu, jedno uważać można za pewne. Oto wszystkie te konwulsyjne wysiłki judaizmu wzmogą, rozszerzą antisemityzm we Francji i w Europie tak znakomicie, że posuną sprawę wyemancypowania się społeczeństw chrześcijańskich z pod obucha semickiego daleko naprzód. *Quo citius — co melius*!

„Wien. Allg. Ztg“ o procesie w Kutnejhorze.

Tendencyjne i kłamliwe raporty prasy wiedeńskiej o rozpoczętym świeżo procesie karnym w Kutnejhorze, w Czechach, którego bohaterem jest żyd Hilsner, — silnie podejrzany o zamordowanie 19-letniej Agnieszki Hruzar, — są jaskrawym przykładem, jak to żydzi solidaryzują się skwapliwie z każdym złoczyńcą, jeżeli on jest ich współwyznawcą. Oczywiście nie mają tutaj ani takich motywów, ani środków pieniężnych do dyspozycji, jak w sprawie Dreyfusa, więc zdaje się, że proces Hilsnera nie wstrząśnie ani Austrją, ani Europą, jak tamta z Francją uczyniła. Dla nas jednak wysoce charakterystyczną — acz nie nową wcale i dobrze znaną — jest ta metoda obrony każdego łotrzyka żyda przez żydowskie dzienniki. Znalazło się wreszcie nawet pomiędzy nimi rozumniejsze pismo — *Wien. Allg. Ztg* — które usiłuje dzisiaj wylać kubeł zimnej wody na rozpalone łby zacietrzewionych obrońców zbrodniarza z Polnej. Mianowicie spotykamy na czele tego pisma z daty 13 b. m. artykuł p. t.: „*Blinder Eifer schadet nur*“, perswadujący żydom ich nierozumne i szkodliwe nawet dla judaizmu postępowanie, ilekroć jakiś współwyznawca stanie przed sądowemi kratkami. „Nigdy nie słyszeliśmy o tem — czytamy w jednym ustępie rzeczonego artykułu — ażeby, dajmy na to, sprawa Eichingera (głośnego zbrodniarza Niemca) była sprawą narodu niemieckiego, lub zbrodnia mordercy dziewcząt Schneidra, sprawą wiedeńskiej ludności. Tylko jedni żydzi popadają niestety zbyt często w ten błąd, iż dają pozory, jakoby ich ogół brał na siebie odpowiedzialność za czyny jednostki. Zamiast parszywą owcę wyrzucić z trzody, ochraniają ją trwożliwie i właśnie tą nieroztropną polityką dokonują tego, że ich najzawziętsi wrogowie do swego celu dochodzą. Wtedy bowiem antisemici wskazują na tę solidarność, wtedy zbrodnia, jeśli ją żyd popełnił, przestaje uchodzić w oczach mas za łotrostwo jednostki, a spada na rachunek całego wyznania.

Czy Hilsner winien, czy nie winien — tak czy siak, ze sprawy jego nie godzi się robić kwestji całego żydowstwa! Jest on oskarżony, jak każdy inny i jeśli zdoła się ze strasznych zarzutów oczyścić, tem lepiej. Lecz, jeśli wina jego zostanie stwierdzoną, to niechaj winowajcę spotka kara zasłużona, lecz nich odpowiedzialność nie cięży na jego współwyznawcach. Najlżejszego nawet pozoru sympatji dla Hilsnera należy się wystrzegać. Toż żydzi nie mają bynajmniej potrzeby obudzać przekonania, jakoby obstawali za tem, bądź jak bądź bardzo wątpliwam indywiduum, — przeciwnie powinni się starać, aby nie pędzić wody na młyn antysemitów“...

Takie rozsądne rady i uwagi wypowiada pismo, — jak wiadomo — przez żydów wydawane i redagowane. Wątpimy jednak, aby te słowa trafiły do celu.

Jęk boleści hakaty.

Z powodu dymisji br. v. Willamowitza. wydała hakatystyczna *Deutsche Ztg.* ze swego łona następujący „jęk boleści“:

„Biuro Wolffa przejęło z poznańskich gazet wiadomość o ustąpieniu barona v. Wilamowitza. Uchodzić to może za półurzędowe potwierdzenie wiadomości. Nie powiedziano przez to jeszcze, że p. v. Wilamowitz rzeczywiście ustępuje. Jak wiadomo, jest on u dworu *persona grata*, może nawet *gratissima*; swojego czasu ofiarowano mu tekę rolnictwa. Ustąpienie jego byłoby zupełnie dobrowolnem. Powodem byłoby jego przeciwieństwo do rugów urzędniczych i wogóle do zachowania się rządu, albo też przeciwieństwo jego do rządowej polityki polskiej. Jeżeli w ogóle tego rodzaju polityczne zapatrywania są decydujące, to pierwsza ewentualność jest prawdopodobniejszą. Chwiejność w polityce polskiej, sądząc z dawniejszych wypadków, zalicza baron von Wilamowitz do rzeczy małej wagi, o które „pretor“ nie dba. Nadto ogólne położenie polityczne nie przemawia za tem, żeby rząd się miał pozbyć swej dotychczasowej bezcelowości w polityce polskiej. Ona to z powodu napuszenia sprawy kanałowej i kampanji przeciwko bundowi rolników, wbiła klin między stronnictwa narodowe, klin, który w mięszanych co do języka krainach oddziałać może niefortunnie.

W Poznaniu w osobie p. v. Jagowa usunięto na odstawkę działacza stanowczego kierunku. A zresztą z niczego wnosić nie można, żeby w kołach decydujących istniało przekonanie o potrzebie użycia dosadnych środków przeciwko nieustannemu wstępnemu naporowi polskości. Jak się zdaje, chcą i nadal fuszerować połowicznemi środkami. Mimo to z zadowoleniem przyjąć trzeba wiadomość o ustąpieniu męża, któremu nawet *Vossische Ztg.* zarzuca miłe występowanie w sprawie niemczyzny i o którym mówi, że Niemcy prowincji bez żalu patrzeć będą na jego ustąpienie. Że następca jego wybranym zostanie wedle potrzeb naszej polityki (anti) polskiej, z powyżej podanych powodów spodziewać się nie można.

Nie pozostaje nam więc, jak wyrazić nadzieję, że wybrany posiadać będzie przypadkiem przymioty, które są niezbędne dla pierwszego urzędnika prowincji, pod względem narodowym tyle spornej, jeżeli nie chce bezradnie chwiać się między stronami. Potrzebujemy drugiego Flotwella, któryby w Poznaniu, a z Poznania do Berlina wniósł celowość i stanowczość do naszej polityki polskiej“.

My już ledwo oddychamy — zauważa *Dz. Poznański* — pod parciem tej celowości i stanowczości, a ci ludzie biadają nad jej niedostatkiem! Faryzeuszostwo i nic więcej. Ale i to prawda: że strach ma wielkie oczy, a powyższe pismo pozwala nam zajrzeć w karty — nieprzyjaciela.

KORESPONDENCJE.

Turyn 10 września.

(Pomnik Wiktora Emanuela.)

Onegdaj Turyn obchodził święto uroczyste: projektowany od lat wielu i przez lat wiele wykończany pomnik króla Wiktora Emanuela stanął wreszcie w całej swej okazałości na przecięciu Corso Vittorio Emanuele i Corso Siccardi, na placu Wiktora Emanuela.

Pomnik nowo wzniesiony ma krótką, ale obfitującą w epizody historję.

W r. 1879 król Humbert udzielił Turynowi zasiłku w kwocie miljona lirów na wzniesienie pomnika królowi, za którego rządów zjednoczenie Włoch stało się faktem dokonanym. Ogłoszono niebawem konkurs na plany, a zwycięzcą w współzawodnictwie został rzeźbiarz genueński, Karol Costa, który zobowiązał się wykończyć pomnik na r. 1886. Drobnemi zaliczkami rzeźbiarz w ciągu lat kilku wyczerpał miljon lirów, ale pomnika na czas oznaczony nie dostarczył.

Miasto Turyn czekało cierpliwie przez lat dziesięć, gdy jednak i w r. 1896 rzeźbiarz nie kwapił się z dostarczeniem komitetowi miejskiemu choćby tylko modelu, zarząd miejski wystosował do p. Karola Costy wezwanie urzędowe, w którem oświadczył, iż ostatecznym terminem przedstawienia planów pomnika ma być maj 1898 r., gdyby zaś na ten czas rzeźbiarz zobowiązań swych dopełnić nie mógł, pomnik oddany będzie komu innemu do wykonania. Wówczas Costa postawił na porządku dziennym kwestję artystyczną, mianowicie odwołał się do artystów wszechświata z zapytaniem: czy rzeźbiarz może wykonać pomnik na czas oznaczony, nie czekając na natchnienie, które z dzieła wykonywanego zamiast pracy rzemieślniczej, zrobiłoby istne dzieło sztuki? W złotej epoce rozkwitu sztuki włoskiej nikt nie śmiałby oznaczać rzeźbiarzowi terminu ostatecznego wykonania tej lub owej roboty, jeżeli robota miała nosić na sobie cechy artystyczne. Donatello pracował ośm lat nad jedną kazalnicą, Leonard da Vinci wykończał przez lat 18 posąg konny Franciszka Sforzy, Ghiberti zaś na wykonanie dwóch połów podwojów chrzcielnicy we Florencji, zużył czterdzieści lat czasu.

Tak dowodził Karol Costa a sfery artystyczne Włoch całych stanęły po stronie rzeźbiarza. Pomimo to ojcowie miasta Turynu nie odwołali pogróżek, zawartych w zawiadomieniu urzędowem. Artysta wziął się do pracy energicznie, zapomniał o 40 latach Ghibertiego, o 18 Leonarda da Vinci i w półtora roku pomnik stanął gotowy, wykończony w najdrobniejszych szczegółach.

A jest to prawdziwe dzieło sztuki. Costa nie poszedł śladem swych poprzedników, którzy w posągach przedstawiali Wiktora Emanuela wyłącznie jako żołnierza, ale przedstawił *il re galantuomo*, przemawiającego do tłumów, czy też przedstawicieli swego ludu. Posąg ma 8 metrów wysokości, stoi zaś na 29-metrowej podstawie, której część główna składa się z czterech kolumn doryckich, dźwigających postać królewską. U podstaw czterech tych kolumn widnieją posągi, przedstawiające Pokój, Pracę, Jedność i Wolność. Pomnik, jak to wspomnieliśmy powyżej, stanął w najpiękniejszej części miasta na przecięciu dwóch najszerszych ulic Turynu.

Odsłonięcie pomnika odbyło się w obecności przedstawicieli wszystkich miast włoskich i niezliczonego tłumu artystów-rzeźbiarzy, którzy zjechali do Turynu, aby stwierdzić, czy pomnik, acz wykończony na termin wskazany i niewolniczo narzucony, może być dziełem sztuki.

Zakład poprawczy dla małoletnich.

W kraju naszym od dawna już odczuwać się daje potrzeba założenia instytutu poprawczego dla moralnie zepsutych dzieci. Sejm nasz myślą stworzenia takiego zakładu od dawna się zajmował, a nawet z ramienia wydziału kraj. poseł Sawczak jeździł za granicę, aby przypatrzeć się tam podobnym zakładom. Niestety myśl ta nie wyszła dotychczas ze sfery projektów i Bóg wie, kiedy wyjdzie.

Tymczasem zakłady takie za granicą istnieją już od dawna i wielkie przynoszą korzyści społeczeństwu, naprowadzając na drogę uczciwości i rzetelnej pracy tych, którzy pozostawieni sami sobie bez opieki, wyrośliby na ludzi będących w ciągłych konfliktach z policją i sądem. W Królestwie „Instytut moralnej poprawy dzieci“ istnieje od lat 37 w Mokotowie i daje pomieszczenie 50 wychowankom. Wychowańcy tego zakładu rekrutują się z dzieci, które oddają sami rodzice lub opiekunowie, oraz z dzieci bezdomnych sierót. Pierwsi opłacają za dziecko po 6 rubli miesięcznie, drudzy korzystają z dobrodziejstw zakładu bezpłatnie. Dzieci przyjmowane są od lat 8 do 10. Wstępując do zakładu przyszły wychowaniec nie potrzebuje mieć żadnych rzeczy, odrazu bowiem zaopatrują go w nową odzież, bieliznę, obuwie i pościel. Ubrani tam są wszyscy jednakowo: bluzka szara sukienna, takież spodnie, szynel i czapka, a w lecie kurtki płócienne.

Wychowankowie korzystają z czasu w następujący sposób: wstają o godz. 6 rano, a kładą się spać o 8 i pół wieczorem. Czas ten podzielony jest na zajęcia szkolne i warsztatowe. Mają oni trzy godziny wypoczynku, w różnych odstępach czasu, które poświęcają zabawie na oddzielnym placu, grają więc w piłkę, gimnastykują się, ścigają, a zawsze pod okiem jednego z nauczycieli. Każdej niedzieli i w święto bywają na mszy świętej i na nieszporach w miejscowym kościółku.

Odwiedzać wychowanków wolno rodzicom i opiekunom tylko raz na miesiąc i to, jako w nagrodę dobrego sprawowania się wychowańca.

Czas przebywania chłopca w zakładzie nie jest określonym z góry, zależy to od wrodzonych skłonności dziecka, usposobienia i charakteru, a wreszcie od sprawowania się w zakładzie; może pozostawać tam miesiąc tylko, a może i lat parę. Od założenia Instytutu najkrócej pozostawał w nim jeden wychowanek, który przebył miesiąc tylko, najdłużej zaś przebywał jeden, gdyż 5 lat. Dziś najmłodszy z wychowanków liczy lat 9, najstarszy 15.

Ładny gmach instytutu posiada wszystkie przymioty wzorowo prowadzonego zakładu wychowawczego. Na dole mieści jedną obszerną salę, zdobną w mapy, karty do nauki zoologji i botaniki i zaopatrzoną w wygodne ławki i katedrę, a przeznaczoną na uczelnię; w drugiej sali mieszczą się warsztaty, gdzie pod kierunkiem trzech wykwalifikowanych fachowo majstrów, młodzież uczy się krawiectwa, szewstwa i ślusarstwa. Na piętrze znowu dwie wielkie sale, o 8-miu dużych, ozdobionych zielenią i kwiatami oknach, przeznaczone na sypialnie. W każdej sali mieści się po 25 łóżek żelaznych, pościel czyściutka, powietrze świeże, zdrowe. Oprócz tego jest tam salka, przeznaczona na szpitalik o 6 łóżkach, apteczka, łazienki, mieszkania dla intendanta, nauczycieli i służby.

W pięknym, wzorowo utrzymanym ogrodzie, zaprowadzono pasiekę, w której chłopcy uczą się pszczelnictwa; w tym ogrodzie znajduje się mała plantacja morw, potrzebnych do nauki jedwabnictwa. Na dziedzińcu urządzono gimnastykę, zasobną we wszelkie niezbędne przyrządy.

Chłopcy uczą się tam stolarstwa, szewstwa, krawiectwa, wyrabiają pudełka do zapałek itp. Wszyscy pracować muszą.

Tak chowanych i kształconych chłopców instytut w Mokotowie puszcza w świat corocznie 18 do 20. Opieka wszakże nad nimi nie kończy się poza murami instytutu. Gdy dzieci zamożne zabierają z instytutu rodzice lub opiekunowie, dzieci biedne i sieroty należy jeszcze oddać do terminu i pamiętać o nich. Wychowańca, oddawanego do terminu, instytut wyposaża w całkowitą odzież, bieliznę, obuwie i pościel; intendent robi kontrakt z majstrem i przez cały czas opiekuje się wychowańcem, odwiedza go, a po ukończeniu terminu i po wyzwoleniu, daje mu nadto z funduszów instytutu 15 rb. — „na początek“, na rozpoczęcie pierwszych kroków, stawianych w życiu o własnej sile.

Iluż z tych chłopców wychodzi na uczciwych rzemieślników, pożytecznych członków społeczeństwa! Iluż z nich, dziś posiwiałych starców, po latach kilkudziesięciu, przychodzi do wrót instytutu, błogosławiąc dom, z którego wyszli a który im dał wszystko, bo ich żyć i pracować nauczył...

Gdy się czyta te słowa mimowoli żal wzbiera, że dotychczas u nas w kraju niema podobnego instytutu i że tyle dzieci idzie u nas na marne, a gdyby były wychowane w podobnym instytucie, wyrosłyby na pożytecznych członków społeczeństwa.

Ruch kobiecy.

Nadzwyczaj trefne uwagi zamieszcza *Dziennik Poznański* o pierwszym zjeździe kobiet polskich w Zakopanem. Oto, co pisze:

W połowie sierpnia odbył się w Zakopanem pierwszy zjazd kobiet polskich. Duszą jego, jak i całego ruchu kobiecego, jest znana ze swych humanitarnych dążności, zacna p. Marja Siedlecka. Rej wodziły na zjeździe oczywiście głośne nasze emancypantki, p. dr. Daszyńska-Golińska, p. Wysłouchowa, p. dr. A. Wyczółkowska, p. Czermakowa, p. W. Marrené itd. itd. Zabierały głos przedstawicielki z Królestwa, Wielkopolski, Galicji, Szląska, Podola i Ukrainy. Wiec niewieści odbywał się przez kilka dni w sali dworca tatrzańskiego, urozmaicony był wycieczkami i zabawami. Nie o to nam jednak chodzi, lecz głównie o treść obrad i uchwały na nim zapadłe.

W trzech dniach usta brzydkiej połowy rodu ludzkiego zdolne są wiele, bardzo wiele wypowiedzieć, cóż dopiero mówić o wymownych ustach płci pięknej; było więc referatów huk i uchwał mnóstwo. Na wstępie zaraz słyszeliśmy charakterystyczne uwagi p. Marrené, że nie chodzi zgromadzonym na wiecu kobietom o rywalizację z mężczyznami, lecz o pogwałconą ideę sprawiedliwości i gwałt popełniony na kobietach. Odmówiono im równego wykształcenia z mężczyznami, odmówiono im równych praw, równego głosu i równych społecznych obowiązków. Przewaga ekonomiczna, czyniąca z męża chlebodawcę żony, musi prowadzić do nadużyć, bo chlebodawca jest zawsze panem położenia. To sprawiło, że coraz głośniejszy jest rozdźwięk pomiędzy wzniosłemi pojęciami etyki a rzeczywistością, albowiem kobieta przeznaczona do wychowania przyszłych pokoleń, niewykształcona, niewyrobiona, nie może podołać swemu zadaniu i nieraz pomimo najlepszych chęci niewłaściwem postępowaniem demoralizuje i ogłupia od kolebki dzieci, których nie nauczono jej wychowywać.

Wiekowy stosunek poddaństwa wyrobił w niej wady niewolnicze, obniżył poziom moralny kobiety. Odepchnięta od spraw społecznych, oddała się marnym ambicjom stroju, zabawy, próżności, podkopującym tak często byt rodzin. Ileż charakterów męskich obniżyła nikczemność ukochanej kobiety. Historja Samsona i Dalili powtarza się wiekuiście. Z tych względów podniesienie kobiety jest postulatem, obchodzącym obie płci zarówno. To też ruch kobiecy podnosi się z żywiołową siłą. Coraz głośniej rozbrzmiewają w nim wysokie pojęcia, które charakteryzują dziś etykę żeńską (!). Etyka ta opiera się na sprawiedliwości, prawdzie, głębokiem odczuciu krzywd i cierpień bliźniego, oraz na panowaniu nad ślepemi popędami. Gdyby ta etyka zapanowała w społeczeństwie, a kobiety wykształcone na równi z mężczyznami miały równe prawa, równy głos i równe społeczne obowiązki, to kto wie, czy trudności, otaczające nas zewsząd, nie rozwiązałyby się same przez się, czy nie złagodziłyby się dziczejące coraz bardziej obyczaje.

Oto motto, oto główna nuta pierwszego wiecu! Zdziwienie doprawdy ogarnia, jak tego rodzaju płytkie wywody, zapożyczone zresztą od emancypantek amerykańsko-francuskich, znalazły poklask w zgromadzeniu kobiet polskich. Więc ta karykatura kobiety, matki, żony, to ma być typem kobiety pol-

(10)

ARWOR.

LICYTANCI.

(SZKICE Z ŻYCIA).

Do tej chwili taiła przed staruszką, do ostatniej chwili szukając środków ratunku. Środków nie było. Zdecydowała się skłamać poczciwie...

— Mój ty Boże! — myślała z przerażeniem — matuchna nie widzi... wynajmę mebelki inne, a nic nie powiem... Bylem tylko zegar odkupić mogła.

Nie zwierzając się przed nikim, poprosiła znajomej emerytki o gościnę dla matki na dni parę.

— Chciałabym zrobić porządki, podłoga dawno nie myta — mówiła, pozorując zanoszoną prośbę...

Rano zaprowadziła matkę i oczekiwała z bijącem sercem.

Mimo głębokiego smutku i łez, co jak perełki spływały bez przerwy z zapuchłych od płaczu powiek, była prawie spokojną.

Wszystko szło tak dobrze! Matuchna nie domyślała się niczego, stolarz z przeciwka zgodził się wypożyczyć mebelki, a zegar... Na zegar miała pięć rubli... Oszacowany był na cztery... Odkupi...

Ciężkie chwile płynęły wolno. Panna Jagłowska z przyzwyczajenia zaczęła ścierać kurz z mebli. Robiła to codziennie, więc i teraz na pożegnanie.

Stary zegar wydzwonił dziesiątą.

Na schodach rozległo się człapanie i pogwar kilku głosów.

Zastukano do drzwi.

Pannę Jagłowską dreszcz wstrząsnął. Nie wątpiła co to mogą być za goście. Z determinacją otwarła zatrzask. Za drzwiami ujrzała kilka brodatych twarzy.

— Czy już? — spytał jeden, rzucając przenikliwe wejrzenie przez uchylone drzwi.

— Still! — warknął drugi, uchylając cokolwiek zatłuszczonego cylindra. — Sei ruhig! Pani pozwoli... — zwrócił się do drżącego dziewczęcia. — Mi tu przyszli obejrzeć meble... Może się da zrobić jaki układ. Niech pani pozwoli...

— Proszę — szepnęła usuwając się z progu.

— Sei ruhig! — powtórzył raz jeszcze do towarzyszy i wszedł do pokoju.

Za nim wsunął się jeszcze drugi. Inni pozostali za drzwiami, szwargocąc hałaśliwie.

Panna Jagłowska, mimo olbrzymiego wysiłku, nie mogła zapanować nad rozlewającym się w piersiach żalem.

Przysłoniła oczy i wybuchnęła na cały głos.

— Czego tu płakać — zaczął „ten drugi“.

— Still! — skarcił „ten pierwszy“. — Still Szaa! Ja panience co powiem... my jesteśmy dobrzy ludzie... Trudno, każdy zarobić potrzebuje... My kupimy te meble, ale możemy później panience odprzedać. Niech pani pozwoli tylko obejrzeć. — Można? — spytał grzecznie.

I nie czekając na odpowiedź, zaczął po kolei oglądać wszystkie sprzęty. Towarzysz również. Przysiadali na kanapie, próbując wyścielania, zajrzeli do szafy, czy nie spaczona, pukali w fornir biurka.

Nie broniła. Przystanęła w milczeniu, starając się stłumić bezowocną boleść. Nadzieją odkupienia mebelków nie mogła się łudzić... nie miała pieniędzy. Ucieszyła ją jednak zrobiona propozycja o tyle, że teraz była pewną, iż przynajmniej najdroższą pamiątkę, stary zegar uratuje.

Uczuła nawet pewną wdzięczność dla tych niespodziewanych gości, którzy z skrupulatnością szczegółową dopełniali przeglądu wystawionych na sprzedaż rzeczy, szwargocąc półgłosem między sobą.

Właśnie przyszła kolej na zegar.

„Ten pierwszy“ spojrzał do notatnika.

— A vier kerbel — bąknął.

„Ten drugi“ skrzywił się i wzruszył ramionami.

— Czy on dobrze chodzi? — zapytał, zwracając się do panny Jagłowskiej.

— Dobrze — odpowiedziała szeptem.

Pociągnął za sznurek. Zadzwoniła piosenka.

Obaj mlasnęli.

— To bardzo stary zegar? — spytał teraz „ten pierwszy“.

— Antyk.

— Antyk! a soj! — pochwycił „ten drugi“.

— A ile on może być wart? — rzucił od niechcenia.

— Nie wiem. To pamiątka.

— Was ist das pamiątka? — zagadnął towarzysz z zaciekawieniem.

— Co to, z przeproszeniem, znaczy „pamiątka“? — zapytał kłaniając się układnie „ten pierwszy“.

— Pamiątka... ten zegar jest w naszej rodzinie od bardzo dawna. Mój ojciec nieboszczyk... mama... bardzo... — tłómaczyła przez cisnące się łzy.

— A soj! a soj! Ja już zrozumiałem. Państwo lubią bardzo ten zegar.

— O bardzo! — potwierdziło gorąco dziewczę. — Jedyna rzecz, którą chciałabym zatrzymać.

Zaszwargotali do siebie, wymieniając znaczące wejrzenia.

— Still! still! — uspokajał „ten pierwszy“, poczem biorąc zegar do ręki i oglądając na wszystkie strony, mówił: — On musiał dużo kosztować. Stara sztuka! ładna sztuka. Ja panience co powiem. Mi kupiemy ten zegar... Panienka da małe odstępne... Schon! schon! My jesteśmy porządne ludzie. Drugie łajdaki chcieliby dużo, ale mi zganimy, żeby przypadkiem nie kupili. Niech ino panienka nie mówi, że to pamiątka. Po co zaraz wszyscy mają wiedzieć... Ale nam to niech panienka powie, co on może wartać. Musimy wiedzieć na ile zganić. Czy to srebrne?

Dotknął palcem cyferblatu, uśmiechając się chytrze.

— Srebrne.

— A silberne! — cmoknął „ten drugi“.

— Still! Więc ile?

— Nie wiem doprawdy.

— Dziesięć... dwanaście...

— Ojciec.. przypominam sobie... od samej reparacji zapłacił więcej — odrzekła po namyśle.

W oczach brodaczy zaświeciła niepohamowana radość.

— Schon! schon! — zawołali obaj naraz — niech panienka będzie spokojna! Schon! Już my zegar kupimy... Tylko sza!...

— Bardzo będę wdzięczna...

— Schon! schon!

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiej? Więc takie wykolejenie niewiasty ma być następstwem równouprawnienia kobiety z mężczyzną? Więc rzekome równouprawnienie kobiety z mężczyzną na polu wychowawczem, społecznem i ekonomicznem jest koniecznym środkiem do rozwiązania wszystkich trudności nas gniotących, do złagodzenia dziczejących obyczajów? Do tego dowiadujemy się o istnieniu specjalnej etyki żeńskiej, która, gdy zapanuje, pierzchnie wiele złowrogich mar, unoszących się nad przyszłością.

I takie to mrzonki pozwoliły sobie głosić rzekome reprezentantki naszego świata niewieściego! I żadna podczas całego zjazdu nie zauważyła, że istnieje etyka chrześcjańska, której kobieta tyle zawdzięcza, za wdzięcza stanowisko w wielu wypadkach wyższe od mężczyzny, w przeważnej części równorzędne? Mówicie panie emancypantki, iż jesteście upośledzone, iż stoicie moralnie nisko, iż jesteście Dalilami mężczyzn; macie racją! Zapominając bowiem o etyce chrześcjańskiej, a tworząc etykę żeńską, oddaliłybyście się od ideału matki Polki zupełnie. Nie dziw, iż mimo ogólnie niższych aspiracyj waszych, małżeństwo z wami jako jedna z klęsk obecnych przez bystrych obserwatorów poczytane być musi. Tam bowiem, gdzie niema bojaźni i miłości bożej, tam ani w spełnieniu obowiązków żony, ani w spełnieniu obowiązków matki, ani w spełnieniu obowiązków społecznych mowy być nie może. Feminizm i cały ruch emancypacyjny kobiety właśnie tam się objawia, gdzie upadek uczucia religijnego zwichnął harmonję w stosunku obu płci do siebie, obdarł niewiastę z uroku kobiecości, zrobił z niej tylko samicę i fizycznie słabszego konkurenta w walce o byt. Zwichniętą harmonję społeczną chciałybyście naprawić panie! Ślicznie! Ale daleka to droga, jeśliście po to wybrały się — bez Boga!

Widocznie zaś, żeście się bez Boga wybrały, gdyż pomimo tylu referatów, pomimo tylu przepisów o wychowaniu, o etyce, o oświacie, o wychowaniu religijnem, o etyce katolickiej, o oświacie w duchu chrześcjańskim nie wspomniałyście.

A szkoda wielka, albowiem poruszono na zjeździe spraw wiele, spraw bardzo doniosłych, które na bezwyznaniowym, indyferentnym gruncie, owoców pożądanych dla kobiet, dla społeczeństwa chyba nie wydadzą. Pomimo, że we wstępnem przemówieniu skarżono się na niegodziwy rodzaj męski, który od spraw społecznych kobietę odsunął, pokazuje się na samym zjeździe, że praca społeczna kobiety jest wcale pokaźna. Taka działalność kobiet wielkopolskich, trzymających straż nad Wartą i broniących z takim skutkiem narodowości polskiej, że sam Bismarck to przyznawał i mali Bismarckowicze, hakatyści, ze zgrzytem zębów nieraz o tem wspominają, zasługi dalej krakowskiego koła pań około szkoły ludowej, około obrony zagrożonych posterunków na kresach, podobnie praca kobiety polskiej na Bukowinie zasługuje na największe uznanie całego społeczeństwa, a jest tylko drobną cząstką tej pracy społecznej i narodowej, którą kobieta polska wszystkich stanów wciąż spełnia sumiennie w ukryciu, pomimo, że tego ani szumne artykuły dziennikarskie, ani referaty górnolotne nie głoszą.

Godzimy się zupełnie ze zjazdem kobiet polskich, że sprawa wychowania jest najważniejszą ze wszystkich spraw narodowych, chcielibyśmy tylko bliższego określenia, „jakiego wychowania?" Dowiadujemy się wprawdzie z toku obrad o rozwoju gimnazjów żeńskich w Krakowie i we Lwowie, dowiadujemy się również o szwedzkiej gimnastyce, o ile więcej warta jest dla kobiet od niemieckiej, jak ważnym jest slöjd (nauka zręczności) w wychowaniu, uchwalono na zjeździe starać się o wyjednanie pozwolenia kobietom uczęszczania na wydział medyczny i o wyjednanie prawa praktyki aptekarskiej w obrębie państwa austrjackiego; wątpimy jednak, by te uchwały raj stworzyły dla kobiet na ziemi, a jeszcze mniej, by one społeczeństwo nasze podniosły.

Kobiety i palenie tytoniu.

Jeden ze współpracowników londyńskiego *Daily Telegraf*, zarządził rodzaj ankiety, złożonej z lekarzy, sprzedawców tytoniu i innych w tej kwestji fachowych osobistości, w sprawie używania tytoniu przez płeć piękną. Rezultaty badań, przez niego osiągnięte, streszczają się mniej więcej w następującym komunikacie:

Że młode dziewczęta z „lepszych" klas przyzwyczajają się do palenia tytoniu, główną przyczyną tego jest jazda na kole. Wskutek czem raz więcej wchodzących w modę gromadnych wycieczek na kole młodzieży obojej płci, wyradza się między nimi rodzej swobodniejszego obcowania.

Młody człowiek ofisrowuje pannie papierosa, z początku w żarcie, a ta znajduje mimowoli przyjemność w paleniu. Czy panie powinny palić w swym własnym domu, różne są pod tym względem zdania. Jezuita Jakób Balde, żyjący w połowie wieku siedmnastego, kiedy to palenie tytoniu skutkiem trzydziestoletniej wojny w całej Europie się rozprzestrzeniło, miał kazanie wymierzone przeciw palącym i zażywającym tabakę niewiastom, które to kazanie w historji tytoniu ważne miejsce zajmuje. Przeciwnie Paul Schüler staje w obronie palących kobiet, wołając sympatycznie: „Jestem tego zdania, że kobieta niema lepszej sposobności okazać wdzięku i grację i jak, kiedy pali" — Nie! — palenie nie sprzeciwia się kobiecości. *Vice versa* możnaby twierdzić, że nie zgadza się z męskością n. p. — picie czekolady. Cygara i cygareta nie są żadną specjalnością płci, lecz zwyczajną rozrywką; a jeżeli palenie nie jest ani nieprzyzwoite, ani przeciwne naturze kobiecej, to i dlaczego kobiety miałyby nie palić. Takie zapatrywanie jest poprostu przesądem, pielęgnowanym przez kilka pokoleń.

Bywają pewnie niesprawiedliwości, które rodzaj żeński więcej krzywdzą, niż ten niewłaściwy zakaz palenia tytoniu. Chyba miałby on być jednym z objawów niższego stanowiska kobiety w społeczeństwie? — zapytuje autor.

Historja opowiada nam o wielu głośnych kobietach palących. Cesarzowa Eugenja była „silną palaczką." Za drugiego cesarstwa paliły prawie wszystkie damy z jej otoczenia; między niemi szczególnie panie de Pourtalés i Ratazzi. Hrabina de Lezay Marnesia, dama honorowa cesarzowej. paliła dziennie więcej od przeciętnego kaprala... Napoleon i Eugenja mięszali herbatę do tytoniu i znajdowali w tej mięszaninie przyjemność. Pomiędzy burżoazją francuską palenie cygaret tak weszło w modę, jak długie fajki za Ludwika XIV. Minęły te czasy, gdy palącą cygareto George Sand uważano za osobliwość. Lady Campbell bardzo ciekawie pisze o kobietach palących. Powiada ona, że „elegancka Europejka, która ma nieszczęście żyć przy schyłku 19go stulecia, jest zwyczajnie trochę nerwową, a tytoń jest najlepszym środkiem na uspokojenie tych nerwów. Zaledwie wzniosą się w górę pierwsze obłoczki dymu, następuje ogólne zadowolenie, elektryczność nagromadzona w cebulkach włosowych, rozdziela się; skóra bywa mniej czułą, a w miarę zgęszczania się tych sztucznych chmurek, przychodzi filozoficzny spokój uczuć i humor wraca napowrót. Ale nietylko duch się umacnia i ciało także zyskuje przy tego rodzaju pólśnie."

Tyle lady Campbell. Szkoda jednak, że korespondent *Daily Telegrafu* nie podał także, co lekarze myślą o używaniu tytoniu przez dzisiejszą płeć piękną po większejczęści anemiczną

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski

Piątek 15 września.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Miejsca kobietom", krotochwila. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Piątek 15: Nikodema m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 44, zachód o godzinie 6 minut 6

Z chwili. Po jedynym dniu przecudownej jesiennej pogody znowu się niebo zachmurzyło. Doprawdy, że nie mamy dlań innego słowa, jak tylko: „niepoczciwe!" Jedno tylko przemawia na jego korzyść. Oto wczoraj mieliśmy „sądny dzień". Taki pochmurny nastrój działa jeszcze bardziej przerażająco na żywioł żydowski. Pokazuje się z tego, iż niebo jest także „antysemickiem".

Wypadki dnia wykazują już od 48 godzin wstecz licząc, wielki zastój.

Zgubioną srebrną branzoletkę z napisem „souvenir 1896", znalazł dorożkarz nr. 70 i złożył na inspekcji policyjnej.

W czasie modłów, które Icek Piepes i Sara Selig, zanosili w dzień sądny w bożnicy do wielkiego Jehowy, zostali sromotnie okradzeni. Piepesowi skradziono codzienny garnitur ze srebrnym zegarkiem, zaś Sarze Selig 2 dywany i kufer, napełniony rzeczami.

Ks. Stojałowski nie próżnuje. *Echo Przemyskie* donosi: W samą uroczystość Narodzenia Matki Boskiej uszczęśliwił swoją osobą ks. Stojałowski powiat niski, zwołując wiec chłopski do Jeżowego. Wiec odbył się pod gołym niebem na błoniu, dokąd popołudniu, jak za prorokiem, podążyło kilkuset ludzi, wśród których przeważały kobiety. Celem wiecu było sprawozdanie poselskie przed wyborcami. Mowa ks. Stojałowskiego trwała kilka godzin a cała zmierzała do tego: „Nie wybierajcie panów, tylko mnie, tylko samych chłopów. Gdy będzie nas 50 chłopskich posłów, wtedy wszystko uczynimy, co zechcemy; wtedy i żandarmów wszystkich na urlop puścimy i ustawy przez panów ułożone na swoją modłę przerobimy." W inwektywach na panów, księży, urzędników, notarjuszów i t. d. sekundował ks. Stojałowskiemu niejaki Marcin Pirog z Kamienia, uczeń godny mistrza. Ks. Antoniewski z Jeżowego omawiając sprawozdanie ks. Stojałowskiego żądał od niego, by więcej miłością kierował się we wszystkiem, by lud nasz miłości uczył, a nie pozbawiał go takowej. Ale podobno daremne te prośby i zaklinania. Usposobienie tego trybuna ludowego okazuje się z następującego ustępu jego mowy: „Mówią, iż ja przeciw księżom występuję, iż zasiewam nienawiść między stanami!.. Kto mi dowiedzie, iż ja w swoich gazetkach od dwóch lat cośkolwiek przeciw księżom napisałem? A jeżeli i teraz jeszcze znajdują się tacy, którzy pomimo wyroku wydanego przez Ojca św., od którego tylko do nieba jest apelacja, jeszcze mi dokuczają gryzą, jakobym ja herezje i t. p. zasiewał, w takim razie nie zważając na to, kim on jest, póki tylko żyć będę, będę go kąsał, kopał, jak wściekłego psa!...

Przygoda karciarza. Leon Sporn i Leiba Kojlicz, znani karciarze przemyscy grali i pili całą noc w kawiarni L. Kaufmana przy ulicy Szpitalnej. Znużeni taką pracą usnęli przy stole. Sporn, aby mu było wygodniej, oparł się o stół marmurowy, który się wraz z nim przewrócił. Płyta marmurowa rozbiła się na podłodze. Właścicielka kawiarni, chcąc mieć szkodę pokrytą, wzięła Spornowi przemocą kwotę 46 zł. na pokrycie kosztów za stół. Potłuczony przez stół i ogołocony z pieniędzy musiał Sporn udać się ze swoim towarzyszem do policji, gdzie obu jako pijanych zatrzymano na nocleg, aż do wytrzeźwienia.

Sądnym dniem — pisze *Echo przemyskie* — był piątek dla dyrekcji seminarjum nauczycielskiego żeńskiego. W tym dniu bowiem przeczytano kandydatkom wynik egzaminu wstępnego, co do przyjęcia na 1 rok seminarjum. — Z zapisanych 130 kandydatek przyjętych zostało wedle przepisu tylko 60, pozostałym zaś w liczbie 70, żądnym wykształcenia, musiano odmówić przyjęcia, nie dla braku zdolności, tylko dla braku miejsca. — Powstał płacz, jęk, pisk, łkania i narzekania, wszystko cisnęło się do dyrektora prosząc o wyjaśnienie nieprzyjęcia. Można sobie wyobrazić położenie dyrektora tego seminarjum który bądź, co bądź musiał każdej matce lub ojcu przynajmniej politycznie przyobiecać jakieś względy, jak takich 70 uczenic, a z niemi co najmniej 70 ich matek opadły dyrektora, któremu w końcu z wielkiem poświęceniem udało się wytłómaczyć im, że to jest wadliwe rozporządzenie rady szkolnej, która dała przepis na przyjęcie tylko 60 — Rozżalone matki wybierają się w podróż do p. Bobrzyńskiego, której to wizyty wcale nie zazdrościmy p Bobrzyńskiemu. Ponieważ sceny takie rozdzierające serca, powtarzają się w seminarjum co roku, należałoby, aby władze dotyczące wdały się w tę sprawę i poczyniły stosowne kroki dla uzyskania przynajmniej paralelki. Krzywdą bowiem krzyczącą jest, iżby obywatele ponosili wszelkie ciężary, a nie mieli miejsca dla chcącej kształcić się młodzieży.

Żywcem pogrzebane. W Oberlaa w cegielni pod Wienerbergiem spełniła pewna robotnica, niejaka Elżbieta Kozicka, 24-letnia kobieta, straszliwą zbrodnię. Okrutnica, chcąc się pozbyć dziecka, położyła je do rowu i przykryła rurą glinianą. Następnie usiadła w pobliżu i czekała aż się dziecię udusi. Przez pół godziny słyszała jęki maleństwa, poczem pod rurą ucichło. Po tym zbrodniczym czynie legła spać opodal i spała aż do godziny 6 rano, poczem przekonawszy się raz jeszcze, że dziecko nie żyje, odeszła do swego mieszkania na Favoriten.

Zastrzelona w omnibusie. Z Poznania donoszą, że znana w mieście tem w szerokich kołach towarzyskich pani Emilja Sobeska, wracająca do Poznania omnibusem, jadącym z Rakoniewic do Grodziska. Do tego samego omnibusu wsiadł Niemiec, nauczyciel Woische z Rakoniewic z przewieszoną strzelbą przez ramię. Nagle nabój strzelby wypalił, a ugodziwszy panią Sobeską w głowę, trupem ją na miejscu położył. Woische tłómaczy się, że nie wiedział, że strzelba była nabitą.

Rugowanie djabła w r. 1899. Z Insbruku donoszą, że na jednej z połonin pod Pfunds, spalono żywcem wołu, wrzekomo opętanego, według mniemania mieszkańców, przez djabła. Gdy ryczał z bólu, sądzono, że lepiejby było, aby ryczał jeszcze lepiej, bo ryk ten nie wydaje biedne zwierzę, ale djabeł w niem zamieszkały.

Mały bohater. Królewskie towarzystwo ratunkowe w Londynie „Humane Society" obdarzyło tymi dniami dyplomem na pergaminie pięcioletniego chłopca Leonarda Webbera, za okazanie rzadkiej przytomności przy uratowaniu od utonięcia trzyletniego chłopaka, brata bohatera. Kąpiąc się w stawie, zagrzązł malutki Webber w błocie na 1½ stopy głębokiem i nie mogąc się stamtąd wydobyć, zniknął zupełnie pod wodą. Gdy inne dzieci przerażone uciekły, Leonard rzucił się bez namysłu w wodę i z nadzwyczajnem wysileniem wyciągnął dziecię z toni na brzeg. Dyplomowany malec jest synem ubogiego rzemieślnika z pomiędzy dwunastu żyjących dzieci, a jest zarazem najmniejszym bohaterem, jakiego kiedykolwiek „Humane Society" odznaczyło.

Dziecko w płomieniach. W Wiedniu na Ottakring spaliła się onegdaj ośmioletnia córeczka niejakiej Perlbeiner. Przybliżywszy się nieostrożnie do kuchni, zatliła na sobie sukienkę i pomimo dość szybkiego ratunku ze strony matki, tak silne odniosła na całem ciele poparzenia, że ją nieprzytomną do szpitala odwieziono.

Amerykański Dreyfus. Dzienniki amerykańskie przytaczają szczegóły przyszłego procesu, który porównują ze sprawą Dreyfusa. Przed rokiem aresztowany i oddany został pod sąd wojenny kapitan Carter, oskarżony o skradzenie z ministerstwa wojny 1½ miljona dolarów. Po uznaniu go winnym zarzu onej mu kradzieży, pozwolono jednak Carterowi przechadzać się swobodnie po ulicach nowojorskich. W prasie amerykańskiej poczęto występować ostro przeciwko ministerstwu wojny i żądano uwięzienia Cartera, ten zaś odpowiedział na te żądania prasy publicznem oświadczeniem, że padł ofiarą niecnych intryg swych zwierzchników i domaga się rewizji swego procesu. Rewizja wykaże, zdaniem Cartera, iż on jest niewinnym i został tylko skazany w celu zatarcia nadużyć innych wyższych oficerów. Carter oświadcza, iż pozostawienie go na wolności po wyroku jest dowodem właśnie jego niewinności, gdyby zaś został uwięzionym grozi rewelacjami, które skompromitują osoby wysoko postawione. Śledztwo w tej sprawie zostało już podobno wdrożone.

Jubileusz arcybiskupa warszawskiego. Wczoraj d. 13 bm. jako w dniu wyznaczonym na jubileusz 50 letni kapłaństwa ks. Wincentego Chościak-Popiela, arcybiskupa warszawskiego, odbyły się w godzinach porannych nabożeństwa w świątyniach warszawskich. Główne nabożeństwo jubileuszowe rozpoczęło się w kościele archikatedralnym św. Jana o godz. 10 z rana. W nabożeństwie tem uczestniczyło pięciu biskupów, oraz paruset księży tak z archidjecezji warszawskiej, jak z innych djecezyj Królestwa, a nadto postanowiły wziąć w niem udział wszystkie cechy miejscowe.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16 września b. r. wejdzie ponownie w życie c. k. urząd pocztowy w miejscowości: Radawa, w powiecie jarosławskim.

Okradzenie poczty. Jacyś niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy włamali się do urzędu pocztowego w Marja Frost pod Gracem i skradli 400 zł. gotówki, oraz marki pocztowe.

Sądny dzień. Jeśliby ktoś nie wierzył, że Lwów jest mocno żydowskim, tego należało wczoraj między g. 6 a 8 wieczorem oprowadzić po ulicach Halickiej, Krakowskiej, Boimów itd. Niewytłumaczona cisza — ruch ludności jakby zamarł — ulice wyludnione, sklepy pozamykane — tylko od czasu do czasu przemknie lękliwie trwożna i skradająca się postać w czarnym długim chałacie, w lisiej czapce na łbie, zdobnym pejsami.

Co ma oznaczać ten nastrój niepokoju, rozlewający się w powietrzu wieczorem, gdzie zwykle tyle gwaru, szwargotu i ruchu? Wielkie słowo: to sądny dzień. Wszystek żywioł żydowski skurczył się w sobie i przycichł. Szkoda, że tylko taki jeden dzień istnieje w roku..

Sprostowanie P. Kars, kapitan obrony krajowej, prosi nas o zamieszczenie sprostowania, odnoszącego się do notatki o usiłowanem samobójstwie szeregowca B Schulza. Przyczyną zamachu Schulza na życie własne nie była sekatura, lecz wina tegoż, za którą kary się obawiał. Oto winien był pieniądze rozmaitym osobom, a nie mając jak wybrnąć z nieprzyjemnej sytuacji, postanowił życie swe skrócić. Przez 1½ roku służył on u kapitana Karsa i nie narzekał na sekaturę, trudno zatem przypuścić, aby będąc zupełnie z wojska uwolnionym i mając wyjechać do domu, dopiero teraz przez sekatury odbierał sobie życie.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Gimnazjum żeńskie** p. Strzałkowskiej, najstarsze we Lwowie, rozpoczęło piąty rok swego istnienia w nowym, obszernym i wymaganiom hygienicznym pod każdym względem odpowiadającym lokalu przy ulicy Pańskiej l. 16, dokąd się z ulicy Mickiewicza przeniosło w pierwszych dniach września. Pani Strzałkowska, której zakład naukowy zjednał sobie powszechne uznanie, po raz pierwszy w tym roku doprowadziła swoje uczenice do ósmej klasy. W lipcu 1900 roku odbędzie się więc we Lwowie pierwsza matura żeńska.

* **W sprawie związku cyklistów** odbędzie się dnia 16 września b r. o godzinie 7 wieczorem w redakcji „Koła" przy ulicy Szopena l. 7, posiedzenie komitetu założycieli. Uprasza się wszystkie towarzystwa kolarskie o przysłanie na to posiedzenie delegatów. Przedmiotem obrad będą ewentualne poprawki statutu i przyjęcie takowego do wiadomości, poczem poda się go namiestnictwu do zatwierdzenia.

* **Kółko krajoznawcze** Czytelni akademickiej, urządza w dniach 29 i 30 września i 1 październ ka wycieczkę do Krakowa. Program do przejrzenia w lokalu Czytelni.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w piątek „Miejsca kobietom", krotochwila; jutro w sobotę „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach; w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Dom otwarty", komedja; wieczorem „Orfeusz w piekle", opera komiczna; w poniedziałek „Miejsca kobietom", krotochwila.

W Warszawie powstał p. K. Woźniak, wydawca „Kraju w obrazach", myśl urządzenia wystawy kart pocztowych ilustrowanych, na wzór wystawy krakowskiej. Wystawa ma odbyć się w pierwszej połowie października i trwać dni dziesięć. Znaleść się na niej mają wszystkie prawie okazy z wystawy krakowskiej. Na najlepsze projekty kart z widokami Warszawy i Królestwa, ogłoszony będzie konkurs z nagrodami.

Izba sądowa.

Lwów 13 września.

(Zemsta za niefortunne konkury).

Podczas popołudniowej rozprawy przesłuchano kilku klasycznych świadków, między tymi dwie karczmarki Lämpertową i Strausową. Do uszu ich doszły różne pogróżki, które obaj pozwani wypowiadali siedząc pod karczmą, między innemi te słowa: „*warto im zakuryty.*" Mimo to podcądni wypierają się zarzuconego im czynu, starając się udowodnić swe *alibi* podczas powstania ognia, jakoteż naprowadzić przysięgłych na domysł, jakoby ogień ten powstał skutkiem nieostrożności Kisilównej, która na chwilę przedtem krzątała się około chorej krowy, stojącej w sieni. Oba te jednakowoż tłumaczenia zbił swemi zeznaniami klasyczny świadek, zastępca wójta we wsi, nazwiskiem Zdan, który obwinionym owego krytycznego wieczoru z powrocie z karczmy towarzyszył i nawet wówczas na zegarek (miał przy sobie zegarek!...) popatrzył. Zestawienie tedy czasu powstania ognia i czasu, potrzebnego na przybycie obu obwinionych do chaty brata Bździucha, stanowczo wyklucza *alibi*. Ponieważ dalej Zdan widział bardzo dobrze, że ogień rozpoczął się od rogu chaty i to od zewnątrz, niemożliwem by tedy było, aby powstał wewnątrz chaty skutkiem nieostrożności Kisilównej.

Obaj obrońcy w swych wywodach starali się naprowadzić jako okoliczności łagodzące to, iż Bździuch jeszcze nie był dotąd karany, zaś Sawko, z natury potulny i nie mściwy, działał za podszeptami zacietrzewionego myślą zemsty Bździucha.

O godzinie kwadrans na dziewiątą ogłoszono werdykt przysięgłych, którym przysięgli **jednogłośnie** potwierdzili pytanie główne co do zbrodni podpalenia, ale tylko wobec Bździucha, Sawkę natomiast uznano winnym współdziałania w zbrodni. O kwadrans na dziesiątą zapadł wyrok, skazujący **Bździucha na 4 lata a Sawkę na 3 lata** ciężkiego więzienia.

Lwów 14 września.

(Czterech ich było... drabów).

Czterech ich było... drabów. Prowodyr i czarny duch-kusiciel Stanisław **Krzyżanowski**. Trzej inni Stanisław **Balkowski**, Emil **Bilo** i Władek **Kozyra**, to wykonawcy planów z głosem doradczym.

Dnia 14 lutego br. dowódca Krzyżanowski, siedząc w szynku w nocy przy ul. Rapaporta, widział, jak zarobnik Jan **Potemski**, płacąc wypitą wódkę błysnął z pugilaresu paroma „małpami" (t. j guldenami). Nic nie mówiąc nikomu Krzyżanowski wybiegł na ulicę gwizdnął na swoją szajkę i tak w rogu ulicy zaczaili się we czwórkę na Potemskiego. Kiedy ten epuścił szynk, ledwie uszedł parę kroków, już go opadli, powalili na ziemię, odebrali pugilares, gdzie było 8 zł. 60 ct. i jeszcze biedaka mocno poturbowali, tak, że ledwie z życiem uszedł. Schwytani na drugi dzień zaraz przez policję, obecnie odpowiadają przed sądem przysięgłych. Wszyscy czterej same niedorostki, chude i zbiedzone „niebieskie ptaki". W rozprawie biorą udział żywy, broniąc się z uporem, choć każdy w swem niedługiem życiu był kilkakrotnie karany.

Przewodniczy radca **Weinreb**, oskarża zast. prok. Schneider, broni z urzędu p. Domiczek.

Wyrok zapadnie wieczorem.

Zbrodnia w Polnej.

Kutnahora 13 września.

Podczas wczorajszej rozprawy odbyło się w dalszym ciągu przesłuchanie oskarżonego. **Hilsner** opowiada, że o godzinie 3 popołudniu był w mieście; wieczorem około godz. 6 chodził po rynku; następnie był w towarzystwie niejakiego Zworacka; później poszedł do bóżnicy. Tam — mówi Hilsner — zastałem kilku znajomych, między innymi kantora Steinera i służącego bóżnicy. Czekałem w bóżnicy tak długo, aż się żydzi zgromadzili na modlitwę, a potem poszedłem do domu. W domu zastałem już matkę. — Nie wiem, czy i mój brat nie był w domu. Zjadłszy kolację, położyłem się spać.

Przew. Czy spałeś pan w pokoju, czy w komorze?

Osk. W pokoju, w którym mieszkamy wszyscy.

Przew. A gdzie pański brat przepędził noc d. 29 marca?

Osk. Spał w moim pokoju.

Przew. A czy nie mieliście jeszcze innych pokoi?

Osk. Tak, mieliśmy jeszcze komorę, w której były kartofle, oraz mieliśmy trzecią izbę, w której dawniej była kąpiel żydowska.

Przew. A czy znałeś pan Agnieszkę Hruzar?

Osk. Nie, nigdy jej nie znałem. Być może zresztą — odpowiada na dalsze zapytania oskarżony — że znałem ją z widzenia; nazwiska jej jednak z pewnością nie znałem.

Przew. Przyznałeś pan przedtem, żeś może z nią kiedy rozmawiał?

Osk. Być może, ale nie wiedziałem, że to jest Agnieszka Hruzar. — Mimo zeznań świadków, którzy utrzymują, że widzieli oskarżonego często z Hruzarówną, Hilsner obstaje przy swojem twierdzeniu, że nie znał zamordowanej, ani jej nie prześladował.

Przew. Ale opiekun jej powiedział wyraźnie, że ona się pana bała i prosiła go, żeby ją odprowadził. Ujrzawszy opiekuna, uciekłeś pan wtedy w lasu.

Osk. Nic o tem nie wiem.

Przew. Jakie miałeś pan w tym dniu na sobie odzienie? Czy nie miałeś pan popielatych pantalonów?

Osk. zaprzecza temu i mówi: Miałem dawnie popielate pantalony; ale nie wiedziałem nawet, że jeszcze istnieją.

Przew.: Dlaczegobyś miał pan o tych pantalonach zapomnieć? Zaprzeczyłeś pan wogóle, jakobyś takie spodnie posiadał, a następnie znaleziono je ukryte pod kobiecem odzieniem w kufrze, w starej synagodze. Na spodniach tych znaleziono ślady czerwone, które, jak stwierdzono, pochodzą z krwi ludzkiej.

Osk. opowiada, że mogło się to stać, gdy raz nosił cegły i skaleczył się w nos i nogę.

Przew.: Jeden ze świadków opowiada, że widział pana w owym czasie z trzema towarzyszami w lesie. Jeden z tych trzech był brunetem, miał szpiczastą brodę, oczy, grube usta i zaniedbany wygląd. Ten człowiek miał na sobie takie spodnie jakie pan ukrywał. Nie był on z naszej okolicy i wyglądał zupełnie na żyda. Widziano go także w karczmie, gdzie zwrócił powszechną uwagę.

Osk.: Tak jest; taki człowiek był, ale ja z nim nie szedłem. Nazywał się on Beran i żebrał w tutejszej gminie.

Przew.: Otóż z nim i z drugim żydem widziano pana wychodzącego z Brzeziny.

Osk.: To jest niemożliwe.

Przew. pokazuje następnie oskarżonemu zwykły kij z śladami krwi.

Osk. zaprzecza, jakoby to była jego laska.

Przew.: Laskę tę znaleziono o 30 m. od trupa Hruzarówny. Świadek Pecak opowiedział, że widział pana z tą laską i z towarzyszami w Brzezinie. Było to około godziny 6 wieczorem.

Osk.: Gdyby mnie był tam widział o tej godzinie, to byłby natychmiast po wykryciu morderstwa to oświadczył. On jednakże tego nie uczynił zaraz, lecz dopiero teraz, aby mnie zasądzono.

Przew.: Świadek ów jest ślusarzem i miał robotę u żydów, bał się więc, że tę robotę straci. Przewodniczący przedstawia dalej oskarżonemu zeznania świadków, iż miał duży nóż, czemu Hilsner stanowczo zaprzecza.

Zastępca strony poszkodowanej dr. **Baxa**: Czy to morderstwo stało się przed żydowskiemi świętami, czy po nich?

Hilsner: Cztery dni po świętach.

Dr. **Baxa**: W śledztwie powiedziałeś pan, że 14 dni przed świętami po raz ostatni byłeś w lesie, a teraz powiadasz, że cztery. Co to ma znaczyć?

Osk.: Chrześcjanie sądzą, że żydzi potrzebują na te święta krwi, dlatego wypierałem się, że przed świętami byłem w lesie.

Po południu odczytano nasamprzód świadectwo moralności Hilsnera, które poświadcza, że jest to człowiek leniwy i złych obyczajów.

Następnie zeznaje jako świadek matka zamordowanej, Marja **Hruzar**, która opowiada zgodnie z aktem oskarżenia szczegóły o wyjściu córki z domu i jak potem znaleziono jej trupa. Z rzeczy brakowało przy zamordowanej chustki i białego różańca.

Przew. pyta się, czy brat zamordowanej Jan, żył z siostrą w zgodzie. Odpowiada, że w zgodzie.

Obrońca dr. **Aurzedniczek**: Gdzie był Jan podczas tych dwóch dni?

Św.: Syn poszedł do spowiedzi.

Żandarm **Klenovec** zeznaje szczegóły o znalezieniu trupa. Noża u Hilsnera nie znalazł, ale liczni świadkowie zeznali, że widzieli u niego nieraz nóż rzeźnicki (*Schächtermesser*). O Beranie opowiada, że był on podówczas w areszcie za żebractwo, ale jest możliwem, iż dozorca, znany z niedbalstwa, przedtem go puścił.

Komisarz policji **Sedlak** zeznaje, że kiedy Hilsnera aresztował i miał go prowadzić na miejsce zbrodni, Hilsner powiedział: „Idziemy więc tam, gdzie się to stało". Sedlak zeznaje dalej, że w miejscu, gdzie zamordowano Hruzarównę, utworzył się rodzaj komitetu, który zbierał wiadomości i donosił o nich sądowi.

Szwaczka, u której pracowała Hruzarówna, zeznaje, że Agnieszka była tak silną i krzepką, iż jeden człowiek nie mógłby jej zamordować. To samo potwierdzają i inni świadkowie.

O godzinie 5 popołudniu rozprawę przerwano do dziś do godziny 7 rano.

Dzisiaj rozprawa będzie trwała od godziny 7 rano do godziny 3 popołudniu.

Kutnahora 14 września. Rozprawa wczorajsza rozpoczęła się o godz. 7 Świadek **Szic**, szewc, u którego brat Hilsnera był w terminie, zeznał, że na wiadomość o morderstwie powiedział do Hilsnera: to pewnie zrobił twój brat, który ciągle kręci się po lesie. Szic jeździł potem do Mezericz, gdzie przebywała matka Hilsnera, aby zbadać sprawę.

Na zapytanie prezydenta przyznaje Szic, że spotkał ją tam także z redaktorem *Deutsches Volksblattu*, który prowadził śledztwo na własną rękę.

W Mezericz chciał świadek sprawdzić, czy u matki Hilsnera nocował w tym czasie jakiś „rabin polski" i rzezak.

Brat Hilsnera, powołany na świadka, uchyla się od świadectwa.

Kutnahora 14 września. Na wstępie dzisiejszego posiedzenia przewodniczący udzielił nagany adwokatowi dr. Baxie za to, że zarzucił sądowi, iż nie dość energicznie prowadził śledztwo.

Jeden ze świadków zeznał dziś, że widział o godzinie 5 tej dnia krytycznego oskarżonego w bóżnicy, więc nie mógł być w lesie.

Sam oskarżony zeznaje, iż o tej porze był na rynku.

Prokurator zapowiada, iż przeciw temu świadkowi wdroży dochodzenie sądowe.

Świadek **Aufrecht** zeznaje, że z kilku stron słyszał twierdzenia, iż rodzony brat Hruzówny miał ją zamordować.

Obrońca dr. **Aurzedniczek** uczynił wniosek, aby trybunał przeprowadził oględziny na miejscu, a to dlatego, aby się przekonał, że niektórzy świadkowie nie mogli widzieć, co się dzieje w lesie.

Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi twierdząc, że wystarczy wysłanie jednego sędziego.

Adwokat dr. **Baxa** w ogóle sprzeciwia się oględzinom.

Przewodniączący radca dworu **Jeżek** oświadcza, iż sprawę tę pozostawia do rozstrzygnięcia przysięgłym.

Przysięgli udają się na naradę i po kwadransie wszyscy oświadczają, że nie życzą sobie oględzin miejsca zbrodni.

Sąd wydeleguje przeto tylko jednego sędziego.

Krajowa konferencja nauczycielska.

Wczoraj rano rozpoczęła swe obrady IV tegoroczna krajowa konferencja nauczycielska. Uczestnicy pochodzą z półn.-wsch. Galicji (Brody-Złoczów-Ożydów itd.) i południ.-wschodniej Galicji (Stanisławów-Buczacz-Śniatyn). Konferencja obraduje w sali gimnastycznej szkoły Staszica — przewodniczy inspektor krajowy Bolesław **Baranowski**. Rano o godz. 8 odbyły się na ten cel odprawione w katedrze i cerkwi wołoskiej nabożeństwa, poczem wszyscy o godz. 9 zebrali się w sali obrad. Zagaił dłuższą przemową p. Baranowski, zachęcając obecnych do sumiennego i jak najżywszego udziału w mających się odbyć obradach.

Nastąpił z porządku dziennego znany już z sierpniowej konferencji odczyt dr. **Stefczyka o kasach reiffeisenowskich**, poczem wybrano na wniosek przewodniczącego komisję sprawozdawczą, ... pp. Oryszkiewicz, ... Następnie ... sprawozdanie wydziału wykonawczego ostatniej konferencji z r. 1893. Z kolei złożył wydział sprawozdanie ze swych czynności, poczem wybrano pp. Dammeca, Nowakowskiego, Korzaniewicza, Nowickiego i Siedmiogłaja do ko-

misji emerytalnej, która zajmie się wyświetleniem i uporządkowaniem funduszu emerytalnego.

Następuje zapowiedziany programem obrad odczyt na temat reform, pożądanych w szkole 1 i 2-klasowej, który wygłosił p. Zawadzki (Śniatyn), a zaraz po nim i p. Szyposz (Tyśmienica). Cały szereg proponowanych przez nich zmian poddał ostrej, choć mało umotywowanej krytyce, p. Saloni, który oświadczył się za dawnym stanem rzeczy, uważając go za dość możliwy. Wprowadzenie do nauki obowiązującej „nauki gospodarstwa“ uważa za trudne, wprost niemożliwe, a zupełnie nie nieodzowne. Tego samego zdania jest również i p. Oryszczak, który twierdzi nawet, że ryciny, zamieszczane w podręcznikach chybiają celu, bo... wpływają na podrożenie książek (?) i łatwo zniszczyć się dają (?). Dalsze swe uwagi nad referatami wypowiedzieli pp. insp. Dąbrowski, Hoffman, Witwicki i Stefanik. Była to dyskusja tylko ogólna nad wygłoszonymi referatami, po której raz jeszcze zreasumował swe wnioski i proponowane zmiany tak p. Zawadzki, jak i Szyposz, poczem dyskusję szczegółową o godz. 1 w południe odłożono do godz. 4 popołudniu.

Intronizacja metropol. ks Kuiłowskiego.

Odłożona z niedzieli ostatniej intronizacja nowego metropolity ks. Kuiłowskiego odbyła się wczoraj w cerkwi św. Jura według przepisanego przez liturgję ceremonjału.

Cały „święty Jur“ przystrojony z zewnątrz odświęnie flagami o barwie ruskiej i rządowej. Na uroczystość jednak z prowincji przybyło zaledwie trzech czy czterech księży. Jest to tem dziwniejsza, że na niedawny wiec moskalofilski zgromadziło się ich przeszło 200. Uczestniczyła w uroczystości naturalnie cała kapituła ruska, ks. arcyb. Morawski, ks. biskup Weber, ks. biskup Szeptycki, kilkunastu księży ruskich tutejszych i mnóstwo publiczności, żądnej przypatrzenia się tak niezwyczajnemu ceremonjałowi.

Niebo naokoło pochmurne. Podworzec cały między pałacem metropolity a cerkwią szczelnie zapełniony publicznością. Z uderzeniem godziny w pół do dziewiątej prowadzą metropolitę, w rytualną „mantję“ przybranego, przez szpaler do wnętrza cerkwi.

Tu siada na tronie; ubierają go w uroczyste pontyfikalne szaty, a równocześnie dają się słyszeć dzwony. Jeden z kanoników podaje ks. Kuiłowskiemu mitrę metropolity i jego pastorał, który różni się tem od biskupiego, że w górze rozdziela się łukami na dwie części, zaokrąglając się spiralnemi ruchami węża.

Ks. kanonik Krzyżanowski odczytuje donośnym głosem, stojąc zaraz obok tronu, najpierw dekret cesarski, a następnie dwie *ad hoc* przysłane bulle papieskie, naturalnie po łacinie. Metropolita słucha stojąc.

Teraz ks. arcyb. Morawski wkłada mu na szyję „paliusz“ i z chwilą tego symbolicznego włożenia rozpoczyna się władza jurysdykcyjna metropolity.

Na ambonę wstępuje ks. profesor dr. Bartoszewski i odczytuje wszystkie trzy pisma ludowi po rusku.

Metropolita przystępuje do odprawienia uroczystej mszy pontyfikalnej. Podczas tego nabożeństwa na chórze śpiewał naprawdę prześlicznie chór mięszany bractwa parafialnego przy świętym Jurze pod dyrygenturą p. Melnika.

Po odprawieniu mszy pontyfikalnej, ks. arcyb. Morawski intonuje uroczyste i dziękczynne „Te Deum“, które całe duchowieństwo obecne śpiewa po łacinie.

Właściwa uroczystość intronizacji, liturgią przepisana, już skończona. Powstaje ks. mitrat Bielecki i w krótkiej przemowie wita nowego metropolitę. Dziękuje Ojcu świętemu, że jego osobą obsadził opróżnioną stolicę metropolity, a następnie poleca opiece ks. Kuiłowskiego i jego łaskawym rządom tak naród ruski, jak i duchowieństwo metropolję zamieszkujące.

Na to odpowiedział równie krótko ks. Kuiłowski. Dobro duchowieństwa leży mu bardzo na sercu, ale pragnie, aby ono równie pamiętało o swem szczytnem posłannictwie budując, a nie burząc.

Następnie zwrócił się metropolita wprost do ludu i wypowiedział do niego rzewną naukę o wzajemnej miłości i zgodzie chrześcijańskiej. Kończąc, udziela zgromadzonym pierwszy raz swego metropolitalnego błogosławieństwa.

Uroczystą procesją, na której czele postępują małe dziewczątka w bieli z liljami w ręku, jako też i całe bractwo, następuje powrót ks. metropolity do pałacu. W sieni pałacu rozbierają go z szat pontyfikalnych, poczem ks. Kuiłowski pożegnawszy się z ks. Morawskim i Weberem, znika wewnątrz swego pałacu, aby się już więcej ludowi, oczekującemu jego błogosławieństwa z balkonu, nie pokazać. Ks. Morawski z ks. Weberem odjeżdżają powozem wprost do siebie.

Uroczystość intronizacji na tem się skończyła. Publiczność powoli zaczyna się rozchodzić.

Dar metropolity. We wtorek wieczorem było u nowego metropolity, natychmiast po jego przyjeździe, na posłuchaniu w pałacu całe bractwo św. Jura. Metropolita przyjął je bardzo łaskawie, poczem ofiarował na biednych parafji kwotę 50 zł.

Król kolejowy

Telegram z Nowego Jorku przyniósł wieść o śmierci Korneljusza Vanderbildta, zmarłego tam w d. 13 września. Imię tego człowieka, będące synonimem jednego z nowoczesnych krezusów znane Europie oddawna, to jest od czasu, gdy wypłynął na widownię jako miljoner wielokrotny.

Urodził się w roku 1843; umierając nie miał tedy jeszcze skończonych lat sześćdziesięciu. Był synem drugim z kolei zmarłego w roku 1877 założyciela światowej firmy Korneljusza Vanderbildta, który drogę do miljonów zaczął jako sprzedawca jarzyn i owoców na targu nowojorskim. Los mu sprzyjał niezwykle i rozszerzał interes swój czem raz więcej. Podczas wojny z Anglją (1812—1815) był dostawcą żywności dla fortów nowojorskiej zatoki, a w latach następnych prowadził już rozległy handel na wybrzeżach. Przedsiębiorca żeglugi parowej między Nowym Jorkiem a Filadelfją Thomas Gibbons, postawił go w r. 1818 na czele swych interesów, gdzie nabył i rutyny i funduszów do założenia w lat 10 później własnej linji parowców przewozowych. Ulubieniec szczęścia, zakładał jedne po drugich pięć ważniejszych linij parowców i był już w r. 1857 panem flotyli złożonej z przeszło 100 okrętów, poczem rzucił się z niemniejszem powodzeniem w ramiona spekulacji kolejowej tak, że umierając pozostawił trzy najrentowniejsze linje kolejowa. Spadkobiercą miljonera był wówczas najstarszy syn śp. Wiliam, który zmarł bezpotomnie w Nowym Jorku w r. 1888; po nim zaś objął spadek zmarły właśnie Korneljusz, który się dopiero rok temu ożenił.

Z Vanderbildtem wstąpił do grobu jeden z najbogatszych ludzi na ziemi. W rzędzie nielicznych krezusów miał on przecież dopiero trzecie miejsce. Za najbogatszego męża na świecie uważają znanego byłego wicekróla państwa niebieskiego, Li-hungczanga którego majątek oceniają na 300—400 miljonów.

Po nim następuje słynny „król naftowy“ Rockfeller, który jest „wart“ 200 miljonów. Po nich dopiero następuje Vanderbildt, którego nazwisko łączy się z największemi budowlami kolejowemi. Majątek jego wynosi od 80—100 miljonów dolarów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 14 września. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·80 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus od zł. 19·90 do 20·—. Tendencja bez ochoty.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi: Z dniem 15 września rb. wchodzi w życie na szlaku Czerniowce-Nowosielitza au trj kolei państwowych w miejsce obecnie obowiązującego nowy rozkład jazdy.

Nowy rozkład jazdy ogłoszony został afiszami.

Poseł Rutowski — a kasa oszczędności.

Wiadomość o wniesieniu do sądu krajowego przez dyrekcję Kasy oszczędności podania o otwarcie konkursu do majątku posła dra Tadeusza Rutowskiego, musimy uzupełnić kilkoma szczegółami. Otóż w sobotę o godz. 5 po południu syndyk Kasy oszczędności dr. Dąbrowski przeprowadził w hotelu europejskim fantowanie ruchomości i rewizję osobistą u dra Rutowskiego, który właśnie tego dnia powrócił do Lwowa. Niestety fantowanie nie przyniosło żadnego rezultatu, wobec czego syndyk Kasy wniósł dnia 12 września do liczby *Nc. II. 54/99* podanie do sądu krajowego o otwarcie konkursu do majątku dra Rutowskiego.

Pretensje Kasy oszczędności wynoszą przeszło 100.000 zł., a wszystkie długi dr. Rutowskiego dosięgają znacznie większej kwoty. Dr. Rutowski będzie musiał obecnie wykazać, czy długi jego mają pokrycie, a jeżeli się okaże, że majątek jego nie wystarcza na pokrycie wszystkich pretensyj, sąd otworzy do jego majątku konkurs.

Dr. Rutowski po odbytem u niego fantowaniu wyjechał ze Lwowa i bawi obecnie w Wiedniu.

Zaznaczyć musimy jeszcze i to, że dr. Rutowski dłuższy czas przyrzekał nowej dyrekcji Kasy oszczędności, iż długi swoje uporządkuje w najkrótszym czasie, tymczasem tego nie uczynił, a co więcej, nawet nie zgłaszał się do Kasy oszczędności.

Kasa oszczędności miała nie mało kłopotu z drem Rutowskim, zanim mu doręczono nakaz zapłaty. Przez długi czas bowiem nie można było dowiedzieć się, gdzie dr. R. bawi. Ciągle zmieniał on miejsce pobytu, wskutek czego żadnej uchwały sądowej, oraz nakazu zapłaty nie można mu było doręczyć.

Wbrew powyższemu prawie urzędowemu doniesieniu, dr. Rutowski zamieszcza we wczorajszej *N. Fr. Presse* sprostowanie, w którem oświadcza, że jest winien kasie oszczędności tylko 600 zł (!). a nadto na dług Szczepanowskiego zostało w swoim czasie hipotecznie zabezpieczonych na jego majątku 10.000 zł.

W sprawie „Koła“.

Lwów 14 września.

Przegląd podając z naszego pisma „Rozmowę z prezesem Koła polskiego“, czyni kilka uwag na temat, czy jest uzasadnionem twierdzenie JE. Jaworskiego, że Koło polskie nie może i nie powinno się podjąć roli pacyfikatora? Zdaje się, że redakcja *Przeglądu* nie wzięła tych słów tak, jak ze stanowiska powagi i sprawiedliwości sądzić je była powinna. JE. Jaworski rzekł, że nie wypada Kołu mięszać się do sporu czesko-polskiego, bez inwitacji z jednej z obu stron. Taki pacyfikator nie proszony byłby istotnie między młotem a kowadłem. Gdyby mu się jego misja udała, można być pewnym, że obie strony spór wiodące byłyby niezadowolone i miałyby pretensję do pośrednika. Gdyby zaś misja się nie udała, to wówczas obie strony miałyby do tego pośrednika pretensje i żal. Słusznie więc robi Koło, że unika ze wszech miar tak niewdzięcznej roli. Inna rzecz jest z katolickiem stronnictwem niemieckiem. Stronnictwo to jest z jednej strony politycznie związane z prawicą, z drugiej jest narodowościowo zbliżone do lewicy. Takie stronnictwo podejmując się misji pacyfikacyjnej, nigdy ucierpieć nie może; prawica usprawiedliwi je, z powodu, że szczerze pragnie uspokojenia i ożywienia parlamentu, lewica znowu wie, że stronnictwo to działa z pobudek narodowościowych. To więc stronnictwo powinno, i ono też ujęło akcję ugodową w swe dłonie. Zdaje się nam, że to krótkie wyjaśnienie wystarczy, ażeby *Przegląd* zmienił swoje zdanie.

Kronika polityczna.

— Z Wenezueli nadeszła do Nowego Jorku wiadomość, że rewolucja przybiera tam coraz większe rozmiary. Powaga rządu obalona. — General Castro ma pod sobą 10.000 ludzi. Aresztowano niedawno temu przeszło 500 osób; minister spraw wewnętrznych jest również aresztowany.

— W Londynie opowiadają, że Anglja dała rządowi transvaalskiemu termin dziesięciodniowy do odpowiedzi na depeszę Chamberlaina. Z Pretorji donoszą, że prokurator generalny Transvaalu oświadczył w rozmowie, że wojna z Anglją jest nieuniknioną. Jest on przekonany, że większość mieszkańców państwa Oranje i rzeczypospolitej Natal zjednoczy się z boerami. „Pobiliśmy dwa razy Anglików — mówił — pobijemy ich i po raz trzeci“. Rzeczpospolita Oranje wysłała wszystkie swe siły wojskowe na granicę Basuto. — Boerowie ćwiczą się raźnie w robieniu bronią. Żądają oni powszechnie szybkiego wzmocnienia załóg granicznych, w obawie nagłego wtargnięcia Anglików.

Proces
w sprawie zamachu na króla Milana.

(Telegram „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 14 września. *Fremdenblatt* omawiając proces belgradzki podnosi, że dowody, któremi dotychczas starano się poprzeć oskarżenie, były albo bardzo słabe, albo wcale właściwie dowodami nie są. Nienawiść radykałów przeciw Milanowi jest już od dawna znaną; trzeba jednakże dowieść, że oskarżeni rzeczywiście zamierzali dokonać czynów gwałtownych. W całej Europie wywołałoby to okrzyk oburzenia, gdyby w Belgradzie bez przekonywujących dowodów spełniono fakt, który nie dałby się później już zmienić. Także na wewnętrzną sytuację Serbji musiałby fakt ten oddziałać niekorzystnie. Zasądzenie na śmierć kilku przewódców stronnictwa radykalnego nie wykorzeni jeszcze tendencji radykalnych w kraju. Serbja nie powinna niszczyć dzieła politycznej i ekonomicznej konsolidacji swojej, która w ostatnich latach się rozpoczęła.

Belgrad 14 września. Wyrok w procesie o zamach na ekskróla Milana, zapadnie prawdopodobnie w niedzielę.

Sprawa Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Paryż 14 września. Ajencja Hawasa donosi: Jest możliwe, że komisarz rządowy trybunału rewizyjnego ukończy referat swój o sprawie Dreyfusa jeszcze przed przyszłym poniedziałkiem, tak, że trybunał rewizyjny tegoż dnia, t. z. w poniedziałek będzie mógł powziąć uchwałę w przedmiocie rekursu. Rząd w takim razie odbyłby nazajutrz t. j. we wtorek radę gabinetową, w sprawie ewentualnego ułaskawienia Dreyfusa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 14 września. Jak dzienniki donoszą, prezydent izby posłów dr. Fuchs został wczoraj w południe przyjęty przez cesarza na osobnej audencji.

Budapeszt 14 września. Obiega tu pogłoska, iż rząd austrjacki podczas swych ostatnich rokowań z premierem węgierskim Szellem, ponowił swe żądanie co do podwyższenia kwoty ze strony węgierskiej, gdyż zamierza już w przyszłym budżecie uwzględnić tę podwyższoną kwotę. Na to p. Szell miał oświadczyć, iż on nie może zająć w sprawie kwoty żadnego stanowiska dopóty, póki ponownie nie zejdą się deputacje kwotowe. Deputacje te, według zdania p. Szella, musiałyby pracę swą rozpocząć na nowo, gdyż klucze kwotowe, postawione tak ze strony austrjackiej, jak i węgierskiej, stały się dziś bezprzedmiotowe.

Praga 14 września. *Hlas Naroda* ogłasza dziś artykuł w sprawie sytuacji, wyrażając nadzieję, że sytuacja się polepszy i interwencja dra Fuchsa osiągnie skutek i położy koniec klęskom ekonomicznym, jakie sprowadza na kraj obecne położenie polityczne.

Wiedeń 14 września. Z niemieckich kół opozycyjnych donoszą, że partja postępowa i niemieccy ludowcy obeszlą zwołaną przez prezydenta izby konferencję. Również jest prawie pewne, że delegatów swych wyszlą także inne grupy, niemiecką *Gemeinbürgschaft* związane, a więc wiernokonstytucyjna wielka własność, wolne zjednoczenie niemieckie i stronnictwo chrześcjańsko-socjalne.

Jak słychać, stanowisko postępowców i ludowców niemieckich na konferencji ma być takie: delegaci zaznaczają na wstępie, że zaproszenie dra Fuchsa nie zawiera żadnej podstawy do pozytywnej wymiany myśli.

Dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną zniesione, dopóty delegaci owych stronnictw nie mogą wziąć udziału w żadnych rokowaniach, któreby zmierzały do porozumienia w sprawie językowej. Zresztą odwołują się oni na znany program niemiecki, w którym wszystkie ich postulaty są dokładnie wyłuszczone.

Berno (morawskie) 14 września. Organ br. Chlumecky'ego *Tagesbote aus Mähren* pisze. iż zainicjowane przez dra Fuchsa rokowania nie doprowadzą do rezultatu dopóty, póki rozporządzenia językowe nie będą cofnięte i to bezwarunkowo.

Wiedeń 14 września. Omawiając znany już interview wiedeńskiego korespondenta *Pester Lloyda* z prezesem Jaworskim, *Neue fr. Presse* wywodzi, że w rozmowie tej prezes Koła polskiego złożył trafne i ciekawe wyjaśnienia, z których mianowicie wynika: 1) że projektowana akcja pojednawcza żadną miarą nie może kwestjonować dalszego istnienia autonomistycznej większości, 2) że Czesi, jak dotąd tak i dziś, a zatem i na zwołanej konferencji liczyć mogą na poparcie całej większości parlamentarnej, więc też i na poparcie stronnictwa prezydenta Fuchsa.

Aby pod tym względem żadnej nie było wątpliwości, dodaje p. Jaworski, że wytknięta przezeń droga jest jedyną, bo każda inna mogłaby wywołać obstrukcję Czechów, przez co dość wyraźnie powiedziano, że w razie wyboru między obstrukcją czeską a niemiecką, należy już raczej przyjąć tę ostatnią. Czy to jednak jest wielką zachętą dla Niemców, aby na tę właśnie drogę wstąpili, bardzo wątpić wypada.

Następnie *Neue fr. Presse* zapowiada, że przedstawiciele opozycji niemieckiej bądź co bądź zaproszenia dra Fuchsa nie odrzucą i na konferencję przybędą, podwoją atoli przezorność swą i za żadną cenę nie odstąpią od swych żądań, o które od lat trzech toczą rozpaczliwą walkę.

Anglja a Transwaal.

Frankfurt nad Menem 14 września. Według *Frankfurter Ztg.* nota rządu brytyjskiego, wysłana do rządu transwaalskiego, odpiera zapatrywanie, jakoby Transwaal mógł rościć sobie pretensje, aby go uznawano za niepodległe międzynarodowe państwo. To też Anglja nie weźmie pod rozwagę żadnej takiej propozycji, która byłaby wynikiem podobnego zapatrywania. Nota uważa propozycje Transwaalu z roku 1899 za niedostateczne i domaga się natychmiastowej i stanowczej odpowiedzi. Na wypadek, gdyby odpowiedź ta była negatywną lub wymijającą, zastrzega sobie rząd brytyjski prawo rozważenia sytuacji z nowego stanowiska i wystąpienia z własnemi propozycjami.

Pretorja 14 września. Biuro Reutera donosi: Ostatnią depeszę Chamberlaina odczytano wczoraj po południu w Volksraadzie, w obecności prezydenta Krügera i członków rady wykonawczej; depesza żąda odpowiedzi w przeciągu 48 godzin. Sekretarz stanu Reitz zapytany o opinię oświadczył, że nie uważa jeszcze sytuacji za zupełnie beznadziejną.

Londyn 14 września. Jak donosi *Times* z Pretorji, w sprawie wymiany not między Anglją a Transvaalem, rząd angielski nie będzie napierał na natychmiastowe załatwienie odpowiedzi na ostatnią notę, lecz zgodzi się na przedłużenie 48-godzinnego terminu, jaki dał rządowi transwaalskiemu, aby tylko jak najbardziej ułatwić porozumienie.

Rewolucja w Wenezueli.

Nowy Jork 14 września. Parowiec „Filadelfja“, który z Wenezueli przybył do Pouco, przywiózł z sobą następujące wieści: Rewolucja szerzy się coraz bardziej. Rząd traci coraz więcej władzę. Jenerał Castro zebrał przeszło 10.000 ludzi, nad którymi objął komendę; telegramy poddano ostrej cenzurze, listy bywają otwierane. Osoby, które kraj opuszczają, bywają silnie strzeżone. Prezydent jenerał Andrade kupił hiszpańską kanonierkę z 8 działami. 66 wybitnych polityków, między nimi Hernandeza, wydawcę pisma *El Pregonero*, aresztowano. Powstańcy odnieśli dnia 23 sierpnia zwycięską walkę pod Barqnisimete. Dnia 6 b. m. aresztowany został minister spraw wewnętrznych Rodriguez.

Caracas 14 września. Utworzony został nowy gabinet. Prezydent opuścił Caracas, aby objąć dowództwo nad wojskami, które walczą przeciw powstańcom i jenerałowi Castro.

Powodzie.

Wiedeń 14 września. Podług doniesień z Górnej Austrji, Salzburga i Bawarji, zagraża tym krajom z powodu nieustających deszczów niebezpieczeństwo powodzi. Rzeki i potoki górskie wystąpiły z brzegów. W wielu miejscowościach linje kolejowe i połączenia telegraficzne przerwane. Także w Wiedniu woda Dunaju znacznie się podniosła, dotychczas miastu nie zagraża jednak żadne niebezpieczeństwo.

Karlsruhe 14 września. Sekretarz stanu hr. Buelow udał się na Semering.

Monachjum 14 września. Z powodu ulewnych deszczów, komunikacja kolejowa stąd do Salcburga i Tyrolu będzie przerwaną prawdopodobnie dni kilka.

Miejski zakład dla wytwarzania elektryczności zalany, skutkiem czego musi być zaniechanem oświetlanie elektrycznością.

Izar 14 września. Rzeki górskie w górnej Bawarji ciągle wzbierają — deszcz trwa bez przerwy.

Linc 14 września. Tamy pod Kleinmuenchen przerwane; most na rzece Traun uniosła woda, wszędzie wylewy zrządziły wielkie spustoszenia. Kohlstadt w największem niebezpieczeństwie, kilka domów runęło — w Ischl wszystkie mosty na rzece Traun zniszczone; dla niesienia ratunku, wysłano stąd pionierów.

Gmunden całe pod wodą, położenie tam rozpaczliwe.

Wiedeń 14 września. Jak donoszą z Neukirchen, woda zerwała most na rzece Szwarcawie (Schwarzafluss) w pobliżu Feu rbachu. Według doniesień dzienników wylewy pochłonąć miały wiele ofiar w ludziach, których ilość obliczają na 20 osób.

Gmunden 14 września. Wskutek tego, iż deszcze, onegdaj ulewno, już ustały, nastąpiło dziś znaczne obniżenie stanu wód.

Monachjum 14 września. Wskutek podmulenia wodą, zawalił się most kolejowy na Izarze koło Mühldorfu w chwili, gdy przejeżdżał pociąg kolei żelaznej. Lokomotywa i wagony znajdują się 3 metry pod wodą. Według opowiadań budnika pociąg (prawdopodobnie towarowy) nie miał podróżnych. Sześciu funkcjonarjuszy kolejowych poniosło śmierć. Bliższe szczegóły katastrofy nie znane.

Salzburg 14 września. Miasto i okoliczne miejscowości zalane wodą. Wojsko niesie pomoc mieszkańcom. Dziś sytuacja polepsza się nieco; z nastaniem pogody woda poczyna opadać.

Fayerbach 14 września. Przy wypadku zerwania mostu, o którym donosiliśmy, utonęło dwóch dróżników kolejowych i jeden włościanin.

Praga 14 września. Mołdawa poczyna opadać. Niebezpieczeństwo powodzi ustąpiło.

Kraków 14 września. Stan wody na Wiśle obniżył się od wczoraj o 5 ctm., obecnie woda dosięga 3·10 m. ponad poziom normalny.

Wylała natomiast Rudawa, nietylko pod Krakowem, ale i w samem mieście, zalewając park Jordana, błonia i plac wyścigowy. Woda dochodzi do rogatki miejskiej przy ul. Wolskiej. W górze rzeki woda zmiotła ostatnie zbiory siana i zniszczyła kartofle, a w niektórych miejscach zalała drogę na wysokość 60 cm. Najbardziej dotknięta jest gmina Wolica. Z polecenia del. Laskowskiego wysłano tam dziś 150 bochenków chleba.

Wiedeń 14 września. Ruch pociągów w Salckammergucie został wstrzymany.

Pomiędzy St. Pölten i Amstetten kursują tylko pociągi osobowe i to ze znacznemi przerwami.

Paryż 14 września. Minister wojny zreformował sekcję statystyczną sztabu jeneralnego w ten sposób, że służyć ona będzie celom czysto militarnym. Nie będzie więc odtąd wykonywać ani służby policyjnej, ani wywiadowczej.

Trzciana 14 września. Wczoraj spłonął tu pobliski folwark br. Christianiego. Pożar wszczął się około godziny $4^1/_2$ i trwał przeszło godzinę. Wszystkie budynki zniszczone.

Kraków 14 września. Wydział krajowy na ręce prezydenta Friedleina przesłał obszerne pismo z wskazówkami, odnośnie do reformy tymczasowego statutu miasta Krakowa. W piśmie tem zaznaczono potrzebę większego wzmocnienia władzy wykonawczej, szczególnie zaś władzy prezydenta miasta, dalej ścisłego określenia atrybucyj magistratu, zwłaszcza w sprawach własnego zakresu działania, następnie wyrażono konieczność ścisłego rozgraniczenia działalności organów uchwalających i kontrolujących z jednej, a wykonawczych z drugiej strony.

Wydział krajowy zaleca wyłączenie ordynacji wyborczej ze statutu i zwraca uwagę na projekt ordynacji wyborczej dla 30 miast większych, przedłożony sejmowi, a zawierający wiele postanowień, które tak samo i do ordynacji miasta Krakowa zastosowaćby się dały.

Kraków 14 września. Komitet miejscowy zjazdu dziennikarzy słowiańskich uchwalił zaproponować na przewodniczącego zjazdu red *Svetosora* Hurbona Vojansky'ego.

Oporto 14 września. Zaszedł tu znowu jeden wypadek dżumy.

ROZMAITOŚCI.

Komunikat. Od likwidacyjnego komitetu byłego Banku włościańskiego otrzymujemy następujący komunikat: Jakkolwiek komitet likwidacyjny Zakładu kredytowego włościańskiego przedkładał corocznie przez cały czas trwania likwidacji Sądowi krajowemu, jako władzy kuratelarnej, rachunki z likwidacji i jakkolwiek sąd krajowy corocznie po wysłuchaniu zdania kuratora listów dłużnych i zbadaniu tych rachunków udzielał komitetowi absolutorjum, to jednak ze względu na rozpowszechniane wieści o rzekomych nieporządkach w rachunkach likwidacyjnych, postanowił komitet likwidacyjny na posiedzeniu dnia 12 września b. r., które się odbyło w obecności komisarza rządowego i kuratora listów, uprosić namiestnictwo, aby przez komisarza rządowego, a przy pomocy sił fachowych zbadano ponownie te rachunki, celem przekonania się, czy zarzuty co do nieprawidłowości w tych rachunkach są prawdziwe.

Prezentę na probostwo gr.-kat. w Kozłowie, w brzeżańskiem, nadał ks. arcyb. Morawski, ks. Janowi Baczyńskiemu.

Zarząd główny „Kółek rolniczek“ wybrał ponownie prezesem p. Artura Cieleckiego, wiceprezesami: pp. ks. kan. Bilińskiego i prof. Głąbińskiego, sekretarzem p. dra Kulczyckiego, a skarbnikiem p. Ulmera.

Proces szulerski. Wielki proces szulerski, w którym, jako świadkowie przesuną się przedstawiciele najwybitniejszych rodzin arystokratycznych pruskich, rozpocznie się 2 października. Z polecenia cesarza Wilhelma na całą tę sprawę sąd ma rzucić pełne światło. Będzie to więc niesłychanie znamienny obraz obyczajowy z życia Niemiec współczesnych.

Straszny wypadek. Z Wiśnicza starego donoszą: Dnia 12 b. m. zdarzył się tu okropny wypadek. Kilkoro dzieci wracając po południu ze szkoły do domu, przechodziło przez kładkę na potoku, który wezbrał z powodu ciągłych deszczów już od dwóch dni; nagle jedno dziecko wpadło do wody i mimo natychmiastowych poszukiwań nawet zwłok jego nie odnaleziono.

Obchód rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Z Wiednia donoszą: Dnia 12 bm., jako w rocznicę odsieczy wiedeńskiej, odbyło się staraniem wiedeńskiego tow. „Kahlenberger Kirchenverein“, w kościółku św. Józefa na Kahlenbergu, uroczyste nabożeństwo wraz z kazaniem. Zastępca prezesa tegoż stowarzyszenia, tak zasłużony wobec Polonji tutejszej, radca dworu Twardowski, dołożył wszelkich starań, aby ono wypadło wspaniale. Szkoda, że pogoda nie dopisała. Mimo deszczu jednak zgromadziła kaplica dosyć liczną publiczność. O godzinie $11^1/_2$ rozpoczęła się uroczystość kazaniem, wypowiedzianem przez ks. Piffela z Klosterneuburgu.

Mówca wyraził na początku obawę, czy potrafi przypomnieć godnie ważność tej chwili, jaką była odsiecz przeciw Turkom w r. 1683, zwłaszcza, że ma mówić w tej samej świątyni, w której wówczas p. Marco d'Aviemo zasyłał modły do Boga, a dzielny król polski, Jan III Sobieski, temu kapłanowi do mszy służył. Następnie zaznaczył, że dla kościoła katolickiego i dla całej zachodniej Europy odsiecz Wiednia jest kwestją nadzwyczaj doniosłą. Gdyby zjednoczone wojska chrześcjańskie nie pokonały były wówczas Turków, cywilizacja całej Europy rozsypałaby się w gruzy, a katolicyzm musiałby przechodzić jedną z wielkich prób męczeńskich. Dlatego, jak Wiedeń, tak i cały świat katolicki i cywilizowany powinien czuć wdzięczność dla tych, którzy z pomocą zagrożonym Wiedeńczykom pospieszyli i pod wodzą Jana III Sobieskiego tak wielkie odnieśli zwycięstwo. Uroczystą mszę odprawił ks. prałat Marschall, w licznej asystencji duchowieństwa. Podczas nabożeństwa śpiewały dzieci domu sierocego z Kahlenbergerdorfu. Na końcu odśpiewano „Te Deum“... Rada miasta Wiednia wydelegowała na tę uroczystość zastępcę burmistrza dr. Neymayera wraz z kilku radnymi. Polskie duchowieństwo reprezentowali OO. Zmartwychwstańcy. Również reprezentowane tam było polskie akad. stow. „Ognisko.“

Nafta w Kosmaczu. Na terenie naftowym w Kosmaczu, należącym do firmy Wolski i Odrzywolski, a będącym w sekwestracji gal. Kasy oszczędności, wybuchnęła bardzo obficie ropa.

Znawcy przywiązują do tego terenu duże znaczenie.

Pożar. W Kałuszu dnia 7 bm. uderzył piorun w dom jednego mieszczanina i wzniecił pożar. Ogień zniszczył 30 zabudowań. Gdyby nie deszcz pożar byłby przybrał szersze rozmiary.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 14 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 373·—, Akcje węg. Zakł. kred. 385·—, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unionbanku 308·—, Akcje Laenderbanku 239·—, Akcje Bankvereinu 274·25, Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 348·25, Akcje kolei południowej 70·75, Akcje tramwajowe 450·—, Akcje kol. Elbethal 254·75, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 290·50, Akcje Rima Muranji 342·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1435·—, Akcje fabryki broni 207·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·25, Oblig. węg. indem. 93·75, Renta majowa 100·—, Austr. renta koronowa 100·50, Węg. renta koronowa 95·30, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·40, 4% listy Banku kraj. 97·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·50, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·80, Losy tureckie 60·25, Marki 58·90. Ruble 127·%.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(50)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

O! ta straszna noc! Zmarła musiała przecież mieć na sobie suknie, trzewiki, pierścionki, musiała mieć także jasne włosy! Dziwię się, że mogłam to wszystko wykonać, a nie oszalałam i serce mi nie pękło!

Reszta jest dla mnie pokryta jakby jakąś zasłoną. Byłam na pół umarła już, gdy Sorège wypalił w twarz Joanny z rewolweru, który ty mi kiedyś podarowałeś.

Następnie prawie nieświadomie, przebrałam się w suknie Joanny, a twarz okryłam gęstą woalką; zabrałam także tę małą torebkę skórzaną, w której zawierały się papiery Joanny i z Sorègem wyszłam z domu. Ze wszystkiego, co do mnie należało, zabrał tylko z sobą kwit zastawniczy, który mi wręczyłeś poprzedniego dnia. Nie miałam pojęcia, co on z tem począć zamierzał.

Towarzyszył mi na dworzec, wykupił na mocy biletu przewozowego, znajdującego się w papierach Joanny, jej kufry, wziął dla mnie bilet pierwszej klasy, wsadził mnie do pociągu do Boulogne, a gdy mnie już zobaczył w wagonie, rzekł:

— Zamieszkaj pani w hotelu kasynowym i czekaj tam na mnie. Przyjadę jutro wieczorem, aby pani przywieść najświeższe wiadomości.

Pociąg odjechał; Sorège skinął jeszcze ręką, jakby mi chciał dodać odwagi i prawie nieprzytomna ze znużenia i śmiertelnego strachu opuściłam Paryż, pozostawiając za sobą okropności podwójnej zbrodni: jedną już popełniłam, drugiej nie przeszkodziłam.

Nieruchomy, ale cały drżący ze zgrozy patrzył Jakób na Leę więcej ze współczuciem niż z gniewem. Okropne położenie, w jakiem się nieszczęśliwa znalazła, wstrząsnęło i nim także. Zapomniał o straszliwych następstwach, jakie ten czyn pociągnął za sobą dla niego samego, i widział tylko niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdowała dawna jego kochanka.

— Tak — rzekł powoli — wszystko było śmiało i sprytnie obmyślane i udać się musiało. Moje zmięszanie i niemożliwość przeczucia losu Joanny, musiały się przyczynić do zachowania tajemnicy. Zmarłą znaleziono w mieszkaniu Lei, miała na sobie jej suknie, któż więc mógł to być inny, jak nie ona sama? Ja przynajmniej ani chwili o tem nie wątpiłem. Trochę mniej silny niż ty, odwróciłem oczy, gdy w ponurem prosektorjum pokazano zwłoki i nie dotykałem się, jak ty to uczyniłaś. Potrzeba przecież specjalnego pozwolenia, aby módz zwłoki badać dokładnie. Wszystko zdawało się kręcić dokoła mnie i mogłem tylko płakać tam, gdzie należało pytać i badać! Czyż nie mówiłaś tego wszystkiego sama do siebie nieszczęsna, podczas, gdy mijały godziny i zbliżała się moja zguba?

— A jednak, mówiłam to sobie! Ale Sorège przybył następnego wieczora tak, jak mi to przyrzekł. A gdy raz się dostałam pod panowanie współwinnego, nie mogłam już uczynić mu na przekór. Próbowałam wprawdzie w pierwszych chwilach. W napadzie rozpaczy błagałam go, aby wynalazł środek do uratowania ciebie, gdy ja znajdę się już w bezpiecznem miejscu, ale zaczął szydzić ze mnie z przerażającą ironją:

— Tak, mam sobie zrobić tę przyjemność i zaplątać się w tę brudną historję, aby uratować Jakóba de Fréneuse? Dajże pani pokój! Oszalałaś chyba! Sam wpadł w tę pułapkę, niechże w niej siedzi!

— Ale matka jego przecież nie zrobiła nic, ona oczy wypłacze, a siostra niewinna, której przyszłość będzie zwichnięta! — zawołałam.

Wyraz jego twarzy zmienił się nagle, opuścił go zwykły spokój:

— Nie wymieniaj pani jego siostry, gdyż inaczej mógłbym żałować, że nie został jeszcze więcej napiętnowany. Nienawidzę tych ludzi, słuchaj pani, nie nawidzę! A siostry najwięcej ze wszystkich. Odważyłem się kochać ją, a ona odtrąciła mnie z pogardą. Tego jej nigdy nie zapomnę.

W tej chwili był tak strasznym, tak nieludzkim, że straciłam głowę i zapomniałam o wszelkiej ostrożności:

— Nie chcę zależeć od pańskiej łaski! Boję się pana! — zawołałam. — Pańska przyjaźń jest tak samo niebezpieczną, jak pańska nienawiść! Puść mnie pan! Niech się dzieje co chce, ale musimy się rozłączyć!

Uchwycił mnie za ramię, stracił panowanie nad sobą, co dotychczas zawsze u niego widziałam, stał się brutalnym i gwałtownym.

— Głupia istoto! — zawołał — czy sądzisz, że będę znosił twe kaprysy? Ja tu jestem panem, nie zapominaj o tem! Należysz do mnie! Wiesz doskonale, dlaczego wyciągnąłem cię z kłopotu. Chciałem cię posiadać, ciebie samą! Cóżby mnie to obchodziło, gdyby ci głowę odcięli, ponieważ w napadzie zazdrości zamordowałaś swoją przyjaciółkę? Czyż jest moim zwyczajem mięszać się do sprzeczek dziewcząt? Uratowałem cię więc jedynie tylko dlatego, aby cię posiadać, gdyż musisz do mnie należeć i należeć będziesz!

O Jakóbie, Jakóbie! Ten Sorège to czart w ludzkiej postaci — nienawidził cię i dlatego chciał cię zgubić; kochał mnie i chciał mnie również zgubić.

Jakób siedział ciągle jeszcze nieruchomy; zgroza z powodu tego, co usłyszał, jakby go sparaliżowała. Nastąpiła długa pauza.

Nareszcie Lea podniosła głowę i z rozpaczą rzuciła się przed Jakóbem na kolana.

— Jakóbie, przebacz mi — zawołała — przebacz! Byłam bardzo zła, ale widzisz, że sama nie jestem wszystkiemu winna. Czyż on nie jest dziesięć razy winniejszym odemnie, aczkolwiek nie popełnił morderstwa? Ale on je przygotował, sprowadził, niemal doradzał do spełnienia go. O przebacz mi! Kochałam cię tak bardzo i przyprawiłam cię o tak wielkie cierpienia, wyrządziłam ci tyle złego!

Stchórzyłam! Powinnam była napisać do sędziów, usprawiedliwić cię, oczyścić z podejrzenia i wydać się sama — ale nie posiadałam ku temu dosyć siły i woli. Bałam się i uciekłam, podczas, gdy ty za niewierność wobec mnie zapłaciłeś najstraszniejszą karą, jaka tylko człowieka dotknąć może.

Jakóbie, oto jestem, czyń ze mną, co ci się tylko żywnie podoba. Nie nawidzę Sorège'a i raczej umrzeć wolę, niż mieć jeszcze z nim do czynienia, zwłaszcza teraz, gdy znowu ujrzałam ciebie, Jakóbie. Ty jesteś zawsze tym samym, nie zmieniłeś się wcale, jesteś zawsze dobrym i wspaniałomyślnym. Nie doniosłeś nic władzy, aczkolwiek przeczuwałeś moją zbrodnię! I teraz jesteś tutaj przy mnie, jak dawniej. Tak, czuję to, że nawet wtedy, gdy ścigałam cię moją nienawiścią, kochałam tylko ciebie jednego, Jakóbie!

Klęczała przed nim i cała drżąca wznosiła ku niemu błagalnie swą piękną twarz.

Nie dał się jednak zmiękczyć; odsunął tylko łagodnie jej głowę na bok, wstał i oddalił się, ona wyczerpana padła na ziemię, zrozumiawszy, że nie może przełamać jego chłodu.

— Już późno Leo, — rzekł — noc się kończy. Muszę myśleć o jutrze. Dziękuję ci za twoją otwartość. Nie nadużyję jej ku twej zgubie — nie jestem Sorègem. Muszę się jednak usprawiedliwić i mieć ku temu dowód mej niewinności, ale ten dowód możesz mi dać tylko ty jedna.

— Dam ci go z pewnością i nie zawaham się ani na chwilę. Cierpiałam już dosyć i dłużej tak żyć nie mogę. Czy to, co ci powiedziałam, mam spisać? Powiedz mi, a uczynię to natychmiast.

Jakiś cień przesunął się po jej obliczu i bolesny uśmiech zaigrał dokoła jej ust.

— Ale Sorège wie, że wykryłeś wszystko — zaczęła na nowo. — Wie, że jesteśmy tutaj i że ja mówić będę.... Strzeż się go, Jakóbie!

Zrobił ruch lekceważenia.

— Nie obawiam się go.

— To nierozsądnie.

— Nie może mieć nic do mnie. Tutaj w Londynie każdego mego kroku pilnuje policja francuska, śledzi mnie pilnie i czuwa zarazem nademną, a Sorège wie o tem.

— W takim razie jestem zgubiona. Postara się pozbyć mnie, abym go nie mogła oskarżyć, a za karę za to, iż go opuściłam, spotka mnie jego zemsta.

— Będzie miał teraz dosyć do czynienia, aby bronić siebie samego. Mamy ze sobą do załatwienia straszliwy rachunek, a możesz mi wierzyć, iż on znajduje się w daleko większem niebezpieczeństwie niż ty.

Jakób zatrzymał się na chwilę, a potem ciągnął dalej:

— Ofiarowałaś się, iż dasz mi zeznanie twoje na piśmie — przyjmuję twoją propozycję. Ale bądź spokojna, skorzystam z pisma twego dopiero wtedy, gdy będę wiedział, że znajdujesz się w bezpiecznem miejscu. Zamknij się tutaj i nie wpuszczaj nikogo. Postaraj się nie widzieć więcej z Soregem, a ja zobowiązuję się uwolnić cię od niego.

Lea wstrząsnęła boleśnie głową.

— Nie znasz go. Trafi we mnie przez ściany, gdy tutaj zostanę i przez powietrze, gdy ucieknę. Jest straszny i zawsze trafia swe ofiary w inny sposób, jak się ktoś spodziewa.

Przeprowadziła go do drzwi.

W ciemnym przedpokoju poczuł nagle jej rękę na swem ramieniu i nagle zanim się spostrzegł, poczuł usta jej na swych ustach. Zadrżał i uwolnił się łagodnie z uścisku tego upiora swej miłości. Usłyszał bolesne westchnienie, drzwi otworzyły się i zamknęły znowu.

Jakób znalazł się w sieni.

XI.

Gdy Sorège po tym strasznym wieczorze, kiedy Jakób ukazał się tak nagle, aby go zniszczyć, powrócił do siebie do hotelu, rzucił się na fotel i zaczął się poważnie zastanawiać nad swem położeniem.

Nie był to człowiek, któregoby w drodze zatrzymać mogło jakieś sentymentalne uczucie, lecz szedł prosto do celu, nie oglądając się na nic.

Główną rzeczą było teraz dla niego, czy ma się czego obawiać Lei, czy nie i w jakim zakresie wciśnie ona broń do ręki Jakóbowi przeciw niemu.

Myślał długo — zapalił sobie cygaro i puszczał dym kółkami niebieskawemi. Z ust jego wychodziły one zwolna ku sufitowi dążąc, a w nich widział niewyraźnie twarze Jakóba i Lei przesuwające się przed nim. Raz wyglądały one smutne i znużone, to znowu żywe i tryumfujące, ale zawsze jedna óbok drugiej, złączone w jednym zamiarze, pędzące do jednego celu.

Nagle skoczył gwałtownie, szybkim ruchem rozpędził dym ze strasznem zjawiskiem i jakby powziął jakieś postanowienie, zaczął chodzić po pokoju tam i napowrót.

Następnie położył się do łóżka i spał aż do rana.

Gdy wstał, czuł się w pełni sił, zjadł śniadanie, kazał sobie sprowadzić fjakra i pojechał na ulicę Tavistock.

Ten człowiek nie czynił nigdy nic na połowę. Spał dobrze, zjadł z apetytem śniadanie i czuł się pewnym siebie.

Najważniejszem było dla niego teraz pomówić z Leą. Jeżeli tego dokaże, to nie wątpił o tem, że uda mu się przykuć ją znowu do siebie. Przedewszystkiem musiał się dowiedzieć, jaka ugoda stanęła między nią a Jakóbem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·[illegible]5	7·0[illegible] †	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·10	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.